

# NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 29 listopada 1936 r

№ 49 (102)

Niezwycięzony jest naród,  
co cały pod bronią gotów jest  
walczyć za swoją wolność.

Napoleon

## O dyscyplinę i współdziałanie

Ciężkim byłby los człowieka samotnie walczącego z przeszkodami stawianymi przez życie. Ciężkim i smutnym. Dlatego też, gdziekolwiek może, szuka sobie człowiek oparcia i otuchy w innym — tuż obok, jak on, z tym życiem borykającym się — człowiekiem.

Ludzie biorą się za ręce, otwierają wobec siebie serca i tak — zbratani duchem i związani, spotęgowaną przez złączenie, siłą — kroczą naprzód. Tak jest na całym globie ziemskim. Zarówno w świecie ludzkim jak i zwierzęcym.

Stąd to popularne powiedzenie, że w jedności leży siła, że tylko jednoczenie, wiązanie, łączenie zdolne jest wytworzyć potęgę, wobec której załame się wszelka wroga przemoc. Stąd też to przeświadczenie, potwierdzone niejednokrotnie i wymownie przez życie, że tylko zbiorowość, tylko społeczeństwo mocno i solidnie nie potrafi się ostać wszelkim burzom i zawiejom, że tylko społeczeństwo mocno ze sobą — ramieniem do ramienia i sercem przy sercu — powiązane i zgodne nie zaniknie i się nie załamie, jak łamie się w chwili burzy samotna limba, wyniosła i piękna, ale słaba i smutna w swojej samotności. Życie nie jest partią szachów. Jakże często zwycięzcy pozostają na placu boju, ażeby się przekonać o swojej porażce. Jakże często najlepiej ułożone plany, wydawało się niezawodne, przynoszą wręcz przeciwnie i niespodziewane wyniki. Bo życie, prawie zawsze i wszędzie, okazuje się silniejsze od każdego z nas, stojącego w zapasy z nim w pojedynkę.

Inna jest kwestia, gdy ciężarom i złośliwościom życia przeciwstawiamy świadomą swą siłą i dobrze zorganizowaną zbiorowość. Zbiorowość, to zn. szereg jednostek, połączonych ze sobą mocnymi więzami wspólnoty, krwi, wiary, języka i kultury, przesiąkniętych

silną wolą nieustannego marszu do wspólnego dla wszystkich celu, powiązanych żelazną dyscypliną i przeświadczonych o potrzebie współdziałania.

O wspólnocie krwi, wiary, języka i kultury, łączącej społeczeństwo, mówiliśmy na łamach „Naszego Życia” już niejednokrotnie, jak mówiliśmy o znaczeniu silnej woli w dążeniu do celu oraz o samym celu, do którego dążymy. Obecnie jest czas na powiedzenie kilku słów o dyscyplinie i o potrzebie wzajemnego współdziałania.

Nie chodzi, rzecz oczywista, o dyscyplinę formalną czy musztrową, która zresztą ma swoje w życiu znaczenie. W tej chwili nie o niej jednak. Tylko o tej wewnętrznej dyscyplinie, dyscyplinie duchowej, w którą wdrażony człowiek nauczyć się ma stawiać samego siebie lub sprawy osobiste na ostatek, gdzieś na końcu, daleko za sprawami wyższego rzędu, za sprawami ogółu.

Przed tym sprawa ogólna — potem moja. Przed tym obowiązek, potem przyjemność. Przed tym praca dla was lub dla nas — potem dla siebie. I to nie z tragiczną miną i sentymentalną nutką w głosie, jak gdyby ofiara, ale z uśmiechem szczerego rozradowania i zadowolenia na twarzy. Bowiem nie jałmużnę składamy na ołtarzu społecznym — my wszyscy, którzy krew z krwi i kość z kości z tego społeczeństwa pochodzimy — ale spełniamy swój elementarny obowiązek z przynależności do tego społeczeństwa wypływający: pracujemy nad sobą lub nad innymi, ażebyśmy wszyscy — i ja i ty i on — mieliśmy prawo do należenia do danego społeczeństwa, ażebyśmy tego społeczeństwa nie potrzebowali ani się wstydzić ani wypierać.

Drugim nakazem generalnym, który każdemu przyswiecać powinien, jest ko-

nieczność współdziałania. Rezygnujemy z pewnych wartości osobistych na rzecz ogółu nie dlatego, ażeby ogół te wartości miał roztrwonić lub bezużytecznie zmarnować. Tylko dlatego, że, składając je do wspólnej skarbicy, przez współdziałanie czy współpracę, chcemy je zwielokrotnić, spotęgować i użyć dla osiągnięcia celów, do których wszyscy dążymy.

Sam jeden ze swym najskromniejszym dorobkiem lub skarbem jestem — zerem, ale wszyscy — złączeni i związani ze sobą mocno — stanowimy siłę, która przetrwa wieki i burze najpotworniejsze.

Z cegiełek i drobnych części wznosi się okazałe gmachy i wspaniałe dzieła rąk ludzkich. Wyobraźmy sobie na chwilę, że budowniczo wie — inżynier z mechanikiem, ślusarz z cieślą, robotnik z innym robotnikiem etc. — nie znaleźli w wspólnego języka. I każdy po swojemu, według własnego widzi mi się, kładzie cegły, lepi, majstruje, przymocowuje itd. itd. Co z tego wszystkiego wyniknie?

Bałagan.  
Każdy chciał jaknajlepiej, każdy czynił jaknajmądrzej, ale nic, ze wszystkiego — nic.

Zero.  
Zabrakło współdziałania. Uzgodnionej współpracy.

Jakże często jesteśmy u siebie świadkami braku tego najistotniejszego cementu w każdej sprawie, tego współdziałania. Jakże często jego brak niweczy najlepsze intencje i najgorętsze porywy!

Ale jak każda wada na ziemi, tak i ta nie jest nieuleczalna.

Wydajmy jej walkę. Ostrą. Bezwzględna.

Rozpoczniemy od siebie.

(mro)

*Handwritten notes and signatures in the bottom right corner, including the name 'Wojciech' and other illegible scribbles.*

Echa 18 listopada

# Święto Narodowe Łotwy w Polsce

# TYDZIEŃ

Jak donosi „Gazeta Polska”, w Warszawie w dniu 18 listopada b. r. staraniem Towarzystwa Polsko-Łotewskiego odbyła się uroczysta akademicka dla uczczenia święta narodowego Łotwy. Na akademii przybyli członkowie poselstwa łotewskiego z posłem Valterssem, attaché wojskowi Rumunii i Estonii, przedstawiciele MSZ z dyrektorem Kobylańskim, wyżsi wojskowi z gen. Kutrzebą, przedstawiciele Związku Strzeleckiego, członkowie porozumienia prasowego polsko-łotewskiego oraz kolonia łotewska.

Po odśpiewaniu hymnów narodowych polskiego i łotewskiego przez chór „Harfa”, uroczystość zagalib przez Towarzystwa sen Bęczkiewicz który m. in. powiedział:

— „Dzisiaj upływa 18 lat od dnia, kiedy naród łotewski, osiadły już kilkanaście wieków nad brzegami Bałtyku, ogłosił się gospodarzem swej ziemi.

Nikt zapewne nie powitał faktu tego z żywszą i szerszą radością, niż naród polski, który przez sto zgora lat poznał gorzkie niewoli, a w wielkiej swej części pozostawał pod wspólnym z Łotyszami jarzmem.

Nieopisany pakt bratniej przyjaźni sąsiedzkiej wzmocniły czerwone pieczęcie krwi wspólnie za wolność Łotwy przelanej w okresie, kiedy niepodległy już naród łotewski wspólnie z wojskiem na dwa fronty o oswobodzenie swej ziemi z przemożną siłą wojsk Bermona - Awałowa i bolszewikami walczył.

Święte wyniki 18 lat pracy narodu łotewskiego w organizowaniu państwa i samodzielnym zagospodarowywaniu kraju budzą w Polsce zasłużone uznania i podziw dla tej pracy.

Łotwa całkowicie rozwinięła u siebie zagadnienia powszechnej oświaty obowiązkowej, znakomicie podniosła rolnictwo, rozbudowała przemysł, przewzięła trudności kryzysowe, przedsięwzięła wielkie roboty publiczne, upiększyła stolicę, umiała pobudzić twórczość artystyczną, otoczyła opieką nauką a w szczególności studium nad przeszłością swego kraju. Odbita niedawno wycieczka dziennikarzy polskich, członków porozumienia prasowego polsko - łotewskiego, miała okazję nacznie przekonać się, jak potężne ukryte siły obudziło w narodzie łotewskim uzyskanie niepodległego bytu.

Każdy rok przynosi nowe zdobycze krajowi pod rządami prezydenta republiki i szefa rządu dra K. Ulmanisa, którego cały naród uznaje za swego wodza.

Umacnianie samodzielności politycznej i pomysłowości gospodarczej Łotwy Polska obserwuje z tym większą radością, że pośród dwóch blisko milionów obywateli Łotwy znajduje się kilkadziesiąt tysięcy tubylczej ludności polskiej a w pracy nad podniesieniem ekonomicznym kraju bierze udział liczny zastęp robotników sezonowych rolnych, obywateli Polski.

Poznanie się wzajemne, wymiana dóbr kulturalnych najlepiej służy zbliżeniu obu narodów, związanych wspólnością granicy, losów historycznych i łączącym je morzem.

Następnie zabrał głos poseł łotewski w Warszawie Valters. Oświadczył on na wstępie, że w ciągu ostatniego roku przyjaźń, którą łączy społeczeństwa polskie i ich oficjalnych przedstawicieli, stała się jeszcze bliższa i serdeczniejsza. Wzajemne poznawanie się obu narodów stało się jeszcze bardziej żywotne.

— „W dn. 18 listopada mogą tylko powtórzyć uroczyste i serdeczne życzenie dla całego narodu polskiego. Siła i potęga Polski wzrasta, imię jej zajmuje coraz poczesniejsze miejsce w wysiłkach nad utrzymaniem pokoju w Europie, promieniowanie w sztuce, w literaturze, w nauce. Z radością naród łotewski patrzy na naród i jego mężów, którzy podali Łotwie przyjazną dłoń, w jej walkach o niepodległość, niosąc pokój i bezpieczeństwo. Z tych mężów wyrasta potęga siły — związana z imionami tych, którzy prowadzili Polskę ku sławie i którzy ją prowadzą.

Z radosnym uczuciem powitał naród łotewski jeszcze jedno z tych imion — imię Marszałka

Śmigłego - Rydza, którego dzień nominacji na Marszałka Polski zbiegł się nieomal z dniem naszego święta niepodległości. Imię nowego Marszałka Polski w uroczystościach święta niepodległości Łotwy było i jest wspominane tak, jak i imię pierwszego Wielkiego Marszałka Polski.

W tych krótkich słowach niech mi wolno będzie wyrazić wszystko, co serce życzy Towarzystwu Polsko - Łotewskiemu i jeszcze szerzej polskiemu narodowi, P. Prezydentowi Rzeczypospolitej i wszystkim tym, którzy przyczynili się do zbliżenia i rozwoju przyjaźni narodu polskiego i łotewskiego.

Po tych przemówieniach prof. J. Krzy-

żanowski wygłosił odezwy pt. „Najnowsze zdobycze folkloru łotewskiego”.

Drugą część programu wypełniły popisy wokalne-muzyczne, w których wzięli udział pp.: Mikelsons, solista opery ryskiej i W. Małcuryński oraz chór „Harfa”.

## Głosy prasy polskiej

Prasa polska w dniu święta Niepodległości Łotwy poświęciła dużo miejsca na artykuły o Łotwie współczesnej, dając w tych artykułach wyraz swojej wobec Państwa łotewskiego serdecznej sympatii.

M. in. „Polska Zbrojna”, organ polskich sfer wojskowych, w artykule kpt. Adama Kowalewskiego zatytułowanym „Pierwsi Żołnierze Łotwy”, pisze co następuje:

— „Polsko - łotewskie braterstwo broni, zadziernięte w pamiętnej kampanii zimowej 1920 r., zwycięskie walki Polaków i Łotyszów nad Dźwiną pod rozkazami dzisiejszego Marszałka Polski Śmigłego - Rydza — wytworzyły wspólną tradycję i stały się fundamentem trwałego, przyjaznego stosunku obu armii. Naturalnym objawem tej żołnierskiej przyjaźni jest wzajemne zainteresowanie się sobą obu armii. Tak, jak w Łotwie wiele się mówi i wie o naszym wojsku — podobnie w Polsce zainteresowanie dzisiejszym wojskiem łotewskim jest znaczne. Ale — bądźmy szczerzy — zbyt mało wie się jeszcze w obu krajach o pierwszych żołnierzach niepodległości, o tych kadrach ideowych, które stanowiły zalążek sił zbrojnych obu naszych państw.

Dlatego to, odwiedzając przed kilku tygodniami po raz pierwszy Łotwę, poczytywałem sobie za miły obowiązek żołnierski i dziennikarski zacerpnąć u źródła garść informacji o narodzinach narodowej armii łotewskiej i jej pierwszych żołnierzach. W tym celu odwiedziłem w charakterze przedstawiciela „Polski Zbrojnej” dwu wybitnych generałów armii łotewskiej: komendanta wyższej szkoły wojennej gen. Rosenszteina i inspektora artylerii gen. Dannenberga, obu wypróbowanych przyjaciół Polski, którzy z niezwykłą uprzejmością, jako czołowi uczestnicy walk niepodległościowych, udzielili mi potrzebnych informacji, w formie swobodnej żołnierskiej pogawędki...

... Twórcą pierwszych kadr wojska łotewskiego był łotewski bohater narodowy plk. Kałpaks (poległ w r. 1919). Po ogłoszeniu niepodległości Łotwy (18. 11 1918 r.) zorganizował on w Kurlandii batalion, składający się z 3 kompanii piechoty i szwadronu kawalerii. Pierwszą i drugą kompanię tego batalionu nazwać można śmiało „legią oficerską”, składała się ona bowiem wyłącznie z oficerów b. armii rosyjskiej. Zaznaczyć się godzi, że legią tą dowodził dzisiejszy zastępca Prezydenta Rzplitej, minister spraw wojskowych gen. Balodis, mąż stanu, cieszący się dziś na Łotwie powszechną czcią i posiadający ogromny autorytet moralny. Trzecią kompanię w batalionie stanowili wyłącznie studenci — („legia akademicka”). Dowodził nimi kpt. (dziś gen.) Rosenszteins.

Po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej, kadrowy ten batalion rozrósł się w t. zw. „armię południową”, która później pod rozkazami plk. Balodisa stoczyła wiele zwycięskich bojów. Tradycję trzech kompanii batalionu Kałpaka przejęły na wsze czasy 1, 2 i 3 p. piechoty, zaś żołnierze tego batalionu tworzą związek „Kałpaka Bataljona”, którego prezesem jest gen. Balodis, a wiceprezesem gen. Rosenszteins. Żyje ich dziś jeszcze około 500, z czego 90 służy w armii czynnej. Łączy ich nadal więź koleżeństwa i pionierskiej pracy dla przyszłości Łotwy.

Drugą formacją kadrową wojska łotewskiego była t. zw. „armia północna”, która powstała nieco później (w styczniu 1919 r.) na terytorium Estonii, na skutek osobistych starań dzisiejszego Prezydenta Łotwy dr. Ulmanisa. Zalążkiem tej armii

był pułk piechoty o 2 baonach i pluton artylerii. Pułkiem tym dowodził plk. Zemitans, dowódcami baonów byli plk. Jansons i plk. Berkis (dzisiejszy generalissimus armii łotewskiej, zaś baterią artylerii dowodził por. Dannenbergs (dziś general, inspektor artylerii). Pułk ten bił się dzielnie o wyzwolenie Łotwy spod najazdu bolszewickiego. Tradycję tego pułku przejęły dzisiejsze pułki piechoty: 4 (wołmarski) i 5 (wendeński)...

... Starzy, dzielni dowódcy bojowi pierwszych kadr wojska łotewskiego pozostali w większości po dziś dzień w armii, stanowiąc jej trzon ideowy. Na 12 generałów, jakich ma dziś Łotwa, siedmiu pochodzi z tych właśnie formacji niepodległościowych (5 z armii południowej i 2 z armii północnej).

Na czoło ich wybili się swymi zasługami, wiedzą wojskową i siłą charakterów generałowie Balodis i Berkis. Pod ich rozkazami rozwija się znakomicie armia łotewska, ostoja niepodległości i mocy naszego sąsiada z północy.

„Kurier Poranny”, dziennik warszawski, pisze z okazji dnia 18 listopada:

— „Dzisiaj może naród łotewski patrzeć z otuchą w przyszłość i słusnie może być dumny z rezultatów, jakie osiągnął w szczególności w okresie ostatnich lat, w okresie wzmocnienia ducha narodowego, przenikającego wszystkie poczynania, a obecnie prezydenta państwa.

Odrodzona Polska powitała serdecznie i radośnie wyzwolenie narodu łotewskiego. Dała temu jaszkrawy wyraz nie tylko w słowach, lecz w konkretnych działaniach, które zdecydował i w czyn wprowadził Wielki Marszałek przy najbliższym współudziale ówczesnego dowódcy sił polskich, walczących ramie przy ramieniu z Łotyszami w obronie zagrożonej wolności Łotwy, a obecnego Marszałka Śmigłego - Rydza.

Zbratani wspólnym wysiłkiem orężnym, złączeni pokrewieństwem interesów i ewentualnych niebezpieczeństw, obydwaj państwa prowadzą jednakową konstruktywną i pokojową politykę. W najlepszym rozumieniu pokojowości swych zamierzeń zarówno Polska, jak i Łotwa przeciwstawiają się, jak najbardziej stanowczo wszelkim próbom rozwiązań politycznych bez udziału i zgody stron zainteresowanych.

Podczas bytności wiosną roku bież. w Warszawie obecnego ministra spraw zagranicznych Muntersa ujawniła się nie tylko zgodność poglądów na zjawiska międzynarodowe, obchodzące oba kraje, lecz doszło również do uzgodnienia metod, które stosować należy dla zabezpieczenia słusznych interesów Polski i Łotwy. W tym sensie rok ostatni wniósł nowe dodatnie pozycje do bilansu stosunków polsko - łotewskich. Rok ten zaznaczył się również postępowaniem w dziedzinie zbliżenia kulturalnego między obu narodami. Wyrazem tego była wystawa sztuki łotewskiej w Warszawie i Krakowie, która spotkała się z pochlebna oceną krytyki oraz niedawna wizyta na Łotwie przedstawicieli prasy polskiej, którzy przywieźli jaknajlepsze wrażenia.

Z prasy wileńskiej obszerny artykuł (p. t. „U najmłodszego sąsiada” — z okazji 18 listopada w Łotwie”) pióra red. J. Święcickiego zamieszcza „Kurier Wileński”, w którym rozważa źródła, na których wyrósł związek polsko-łotewski oraz podnosi zasługi Narodu Łotewskiego i jego Wodza w dziele rozbudowy siły wewnętrznej i zewnętrznej Państwa.

# W ŁOTWIE

## Wiadomości bieżące

### Ze szkolnictwa

— W sobotę 7 b.m. w Daugawpilsie odbyła się konferencja nauczycieli z powiatu Daugawpilskiego i Ilukstes. Na konferencji był obecny minister oświaty prof. A. Tentelis.

— Na konferencji nauczycielskiej w Jaunlatgale był obecny wiceminister Oświaty J. Czamanis. Konferencja skupiła przeszło 400 nauczycieli.

— Konferencja nauczycieli powiatu Rezekneńskiego, odbyta w Rezekne w dniu 14 b. m., skupiła przeszło 1000 nauczycieli. Na konferencji był obecny wiceminister Oświaty J. Czamanis.

Jak wynika ze sprawozdań, wygłoszonych na konferencji, w powiecie Rezekneńskim pracuje obecnie 177 szkół podstawowych, które w ub. r. szkolnym odwiedzało 16.680 dzieci. Z ogólnej ilości 166 podstawowych szkół wiejskich — 66 mieści się w budynkach samorządowych, reszta zaś w specjalnie w tym celu wydzierżawionych. Do pełnego kompletu

sił nauczycielskich brakuje w powiecie 142 nauczycieli.

— W dniu 15 b. m. do szkoły podstawowej w Swele przybył minister spraw zagranicznych V. Munters, który, w odpowiedzi na wezwanie Prezydenta Państwa z dnia 28 stycznia, ofiarował szkole z okazji 100-lecia jej istnienia aparat radiowy.

— Minister Oświaty prof. A. Tentelis w dniu 21 b. m. był obecny w Aizpute na konferencji nauczycieli. M. in. minister Oświaty dokonał otwarcia w Aizpute nowozałożonego muzeum miejskiego.

— W myśl decyzji Zarządu Miejskiego Rygi do miejskich podstawowych szkół wieczorowych i uzupełniających mogą uczęszczać osoby, które liczą mniej niż 20 lat.

— Przy I-szym ryskim miejskim gimnazjum założona została 79-ta pionierska drużyna lotnicza.

— Wśród życzeń i pozdrowień, jakie w dniu Niepodległości Łotwy otrzymał Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis, znalazły się m. in. życzenia nadesłane przez Prezydenta Estonii, Litwy, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Argentyny, Finlandii.

— Minister Oświaty i znakomity historyk łotewski, prof. A. Tentelis, obchodził w dniu 25 b. m. 60-lecie swoich urodzin.

— Minister Skarbu L. Ekis podpisał rozporządzenie, na mocy którego zezwala się wwozić do Łotwy bez specjalnego zezwolenia importowo-handlowego książki różnej treści, wydawnictwa periodyczne i nuty.

— Posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym Łotwy w Rosji Sowieckiej mianowany został dotychczasowy attache wojskowy w Litwie płk. E. Kocińsz.

— Ofiary na park Uzvaras osiągnęły ostatnio kwotę Łs 1.245.649.92 w gotówce. Ponadto zamówiono 15.459 biletów loteryjnych.

— Piąta z kolei konferencja ministrów spraw zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy odbędzie się w Rydze w dniach 9—11 grudnia b. r.

— Wystawa sztuki łotewskiej w Tallinnie została otwarta w dniu 17 b. m. przez prezydenta ministrów Eupalu.

### Przegląd prasy

## Jak należałoby przebudować Daugawpils

Pod takim tytułem w numerze 82 „Latgales Vestnesis” (Wiadomości Latgaiskich) znajdujemy obszerny artykuł dyskusyjny niejakiego cand. hist. J. Bracza, poświęcony zagadnieniu przebudowy Daugawpilsu.

Po stwierdzeniu faktu, iż Daugawpils, w sensie ilościowym, jest trzecim z rzędu miastem w Łotwie (Ryga — 385,063 mieszkańców, Liepaja — 57,098, Daugawpils — 45,160) oraz po podkreśleniu jego znaczenia jako miasta położonego w trójkącie najdalej na południowy zachód wysuniętym, tuż przy granicy z ZSRR i Polską — autor artykułu podejmuje przegląd obecnego stanu miasta oraz wysuwa wnioski co do rozbudowy, a raczej przebudowy jego w przyszłości.

Obecne centrum miasta — zdaniem autora — położone pomiędzy Daugawą a stacją kolejową — nie ma żadnej przyszłości. Ośrodek miasta należy przenieść na plac Skautowy i w jego okolice, gdzie znajdują się trzy części miasta — śródmieście, nowe miasto i „Gajok”. Plac Skautowy jest najwyższym położonym placem w mieście. Tu krzyżują się dwie największe ulice (18 novembra i Warszawas), nie daleko od tego placu znajdują się obie stacje kolejowe (pasażerska i towarowa), warsztaty kolejowe, sąd okręgowy, prefektura, więzienie i 2 szpitale.

Jeżeli więc plac Skautowy jest naturalnym ośrodkiem miasta, to należy go w odpowiedni sposób przekształcić. Ulica Warszawas powinna być wyasfaltowana. Tuż przed placem przy tej ulicy powinien

stać gmach urzędów miejskich. Cerkiew prawosławna powinna być z placu Skautowego usunięta, na jej zaś miejsce wzniesiony pomnik wolności, przy którym znajdzie się mogiła nieznanego żołnierza.

Po uporządkowaniu samego placu i jego najbliższego otoczenia, należy przeprowadzić plan rozbudowy dalszych części miasta.

Daugawpils nie ma żadnego pomnika: ani sławnych mężów państwa, ani pisarzy czy poetów. Łotyza, który przybywa z centrum Łotwy, uderzają tego rodzaju nazwy, jak „ulica Warszawas”, „Gajoks”, „Czerepowas”, „Słoboda”, ogród „Dubrowina”, „Eden” etc. Założyciel miasta Daugawpilsu, król Litwy i Polski Stefan Batory, nigdzie nie jest wspomniany. Jeżeli myśmy się wyrzekniemy jego imienia, inne państwa tego naszego też wielkiego męża stanu Węgień zaliczą w poczet swoich. Nie jest wspomniany też żaden z późniejszych książąt Inflant, którzy przeciw Daugawpilsu uważali za swoją stolicę, żaden wojewoda, żaden biskup. Nie są wspomniani ci wszyscy, którzy kładli podwaliny Inflant — administratorzy — Ra-

dziwił i Chodkiewicz — nasi współbracia Litwini, nie jest wspomniany nawet Georgs Elgerts, autor pierwszego słownika łotewskiego, który zmarł w Daugawpilsie i tam też został pochowany. Należałoby też wspomnieć i o wojewodzie Gosiewskim, za którego czasów wzniesione zostały takie potężne budowle, jak kościół w fortecy. Kościół ten pomysły jest jako pomnik zwycięstwa nad Szwedami. W rezultacie jednak tej nieszczęśliwej wojny Łotwa straciła Widzeme, oddzieliła się Latgalia. Gosiewski więc walczył o jedność naszej ziemi. Takim ludziom należy wystawić pomniki.

Na wznoszonych budowlach i pomnikach powinien się znaleźć herb Inflant, który obecnie jest częścią składową herbu państwowego Łotwy — biały gryf na czerwonym polu.

W zakończeniu tego długiego artykułu autor nadmieniał, że budowa Domu Jedności w Daugawpilsie bynajmniej nie przeszkadza realizacji podanego planu, ponieważ w przyszłości Daugawpils będzie potrzebował niejednej jeszcze monumentalnej budowli.

### Tapicer

Stary strzelec. POSZUKUJE PRACY. Przychodzi do domu, przerabia materace, kanapy, tapczany. Solidne i porządne wykonanie. Wyjeżdża również na prowincję. Ryga, Artilerijas iela 49, m. 9-a.

### MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

### F. Miszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela Sumienne i tanie wykonanie obstatunków podług ostatniej mody.

# Na widnokręgu politycznym

**NIEMCY I WŁOCHY UZNAŁY RZĄD GEN. FRANCO.** Rząd Rzeszy uznał rząd narodowy Hiszpanii, wychodząc z założenia, iż gen. Franco zajmuje większą część Hiszpanii, a pozostała część kraju w żadnym wypadku nie reprezentuje państwa. Równocześnie rząd Rzeszy odwołał swego przedstawiciela z Alicante, nowego zaś delegował do Burgos, siedziby rządu powstańczego.

Dowiadujemy się, że jednocześnie z tym krokiem rządu Rzeszy władzę gen. Franco uznał rząd włoski. Ten krok rządów berlińskiego i rzymskiego przygotowany był szczegółowo w czasie wizyty ministra Ciano w Berlinie.

Tutejsze sfery polityczne tłumaczą sobie powyższy krok obu rządów chęcią udzielenia poparcia moralnego walczącemu w ciężkich warunkach o Madryt wodzowi wojsk powstańczych.

Według nadeszłych tu wiadomości stolica Hiszpanii ogarnięta jest płomieniami wskutek licznych wybuchów bomb. Ta wieść zdecydowała jakoby o ujawnieniu decyzji Berlina i Rzymu.

Oba państwa nie zamierzają wycofać się, mimo uznania nowego rządu hiszpańskiego — z londyńskiego komitetu nieingerencji.

Berlin, 19. 11. — Niemieckie Biuro Informacyjne ogłasza następujący komunikat: „Po zajęciu przez rząd gen. Franco większej części obszaru państwowego Hiszpanii i skoro okazało się, iż rozwój sytuacji w ostatnich tygodniach coraz wyraźniej wskazuje na to, że w pozostałej części Hiszpanii nie może być mowy o wykonywaniu odpowiedzialnej władzy rządowej — rząd Rzeszy zdecydował uznać rząd gen. Franco i akredytować przy tym rządzie chargé d'affaires, celem podjęcia stosunków dyplomatycznych. Nowy niemiecki chargé d'affaires uda się niezwłocznie do siedziby rządu gen. Franco. Dotychczasowy niemiecki chargé d'affaires w Alicante został odwołany. Chargé d'affaires dawnego rządu hiszpańskiego wyjechał z Berlina z własnej woli w początkach listopada.

Rzym, 18. 11. — Agencja Stefani komunikuje: „Biorąc pod uwagę, że gen. Franco objął władzę na przeważającej części terytorium hiszpańskiego, oraz że rozwój sytuacji wykazuje w sposób coraz bardziej oczywisty, że w pozostałych częściach Hiszpanii nie można mówić o istnieniu odpowiedzialnej władzy rządowej — rząd faszystowski postanowił uznać rząd gen. Franco, i wysłać do Burgos chargé d'affaires celem nawiązania stosunków dyplomatycznych. Chargé d'affaires niezwłocznie uda się na miejsce. Dotychczasowa reprezentacja dyplomatyczna przy rządzie hiszpańskim została odwołana.“

**KONFLIKT NIEMIECKO - SOWIECKI.** Berlin. Prasa niemiecka, podając wiadomości, iż liczba aresztowanych w ZSRR obywateli niemieckich wzrosła do 23, zaznacza, że uzasadnienie aresztowań zarzutami, mówiącymi o czynach antypaństwowych, lub też szpiegowskich jest całkowicie nieprawdopodobne i że władze sowieckie nie udzieliły ambasadzie niemieckiej w Moskwie dokładniejszych informacji o przyczynach aresztowań.

„Berliner Boersen Zig.“ podkreśla oburzenie niemieckiej opinii publicznej, oświadczając, że zarządzenia sowieckie stanowią powód poważnego konfliktu między Sowietami a Rzeszą. Aresztowani zajmowali się tylko pracą zawodową.

Dziennik domaga się szybkiego i dokładnego sformułowania zarzutów przez stronę sowiecką, wyrażając przekonanie, że cały świat kulturalny potępi metody sowieckie. Obecne aresztowania są, zdaniem dziennika, oznaką trudności wewnętrznych w ZSRR, a jeżeli chodzi o Niemcy, stanowią wyraźną prowokację. Komentarz ten zdaje się być zapowiedzią dalszych kroków rządu niemieckiego w obronie swoich obywateli.

Chargé d'affaires Rzeszy niemieckiej radaea von Tippelskirch złożył zastępcy komisarza ludowego do spraw zagranicznych Krestiińskiemu formalny protest przeciw aresztowaniu ostatnio 23 obywateli niemieckich.

Krestiiński zakomunikował nazwiska 14 oskarżonych, oświadczając, że część aresztowanych oskarżona jest o szpiegostwo, część o tworzenie organizacji antypaństwowych, a jeden o przygotowywanie aktów terrorystycznych.

Von Tippelskirch oświadczył w odpowiedzi, że aresztowani obywatele niemieccy są dobrze znani ambasadzie i że stawiane im zarzuty są wprost niewiarygodne, wobec czego rząd sowiecki bierze na siebie dużą odpowiedzialność za aresztowanie tych obywateli. Poza tem radaea von Tippelskirch zaznaczył, że nie poinformowanie ambasady o 9-ciu aresztowanych jest w sprzeczności z traktatem berlińskim.

Ambasador Rzeszy von Schulenburg, który przebywał na Kaukazie, wyjechał śpiesznie do Moskwy.

Według informacji ze źródeł urzędowych, Krestiiński w odpowiedzi na protest von Tippelskircha oświadczył, iż w sprawie aresztowanych obywateli niemieckich, toczy się śledztwo i że złożonego mu protestu nie przyjmuje do wiadomości.

## Wojna w Hiszpanii grozi nowymi komplikacjami

**RZĄD ANGIELSKI NIE UZNA BLOKADY.** Londyn. Kocioł hiszpański grozi coraz to nowymi komplikacjami. Wiadomość o zaatakowaniu w porcie Kartageny statków rządowych przez łodzie podwodne, które według komunikatu madryckiego należą do floty obcego państwa, wywarła tu silne wrażenie. Z Rzymu nadeszło zaprzeczenie wersji, iż są to łodzie podwodne włoskie. Podobne dementi meldowane jest z Berlina. Nie mniej jednak cała sytuacja uważana jest za niepokojącą.

Na ogół według opinii większości pism angielskich szanse zaczynają przechylać się na rzecz rządu madryckiego. Panuje tu przekonanie, że bez nowej pomocy z zewnątrz gen. Franco znajdzie się w ciężkim położeniu. Wskazują, że obok innych trudności gen. Franco brakuje funduszy. W każdym razie przypuszczają tutaj, że wojna domowa przeciągnie się długo, a perypetie jej nie przestaną zagrażać pokojowi europejskiemu.

**ŁODZIE PODWODNE STORPEDOWAŁY FLOTĘ RZĄDOWĄ.** Madryt, 21. 11. — Ministerstwo marynarki oficjalnie komunikuje: Łodzie podwodne, należące jak należy przypuszczają do floty cudzoziemskiej, ponieważ powstały łodzie podwodnych nie posiadają, zaatakowały kradzionik „Cervantes“, powodując poważne uszkodzenia. Inne torpedy przeszły obok torpedowca „Mendez Munez“, nie trafiając go.

Londyn, 23. 11. — Storpedowanie kradzionika hiszpańskiego „Miguel de Cervantes“ w pobliżu Kartageny pozostaje w dalszym ciągu niewyjaśnione. Raporty, otrzymane w tej sprawie przez rząd brytyjski, potwierdzają, że nie wchodzi tu w grę eksplozja wewnętrzna, lecz że wybuch nastąpił wskutek uderzenia torpedy z zewnątrz. Nastąpiło to w niedzielę o godz. 9-ej rano. Raport w tej sprawie admiralicia posiadała, gdy w godzinach popołudniowych zebrał się członkowie gabinetu brytyjskiego. Ze strony brytyjskiej podkreślają, że admiralicia nie otrzymała żadnych raportów, jakoby w pobliżu Kartageny zauważone były jakiegokolwiek łodzie podwodne.

Ambasador hiszpański w Londynie Ascarate od-

## Ostatnie wiadomości

**STAN ZDROWIA PAPIEŻA PIUSA XI.** Rzym. „Popolo di Roma“ dementuje kładące pogłoski o złym stanie zdrowia Ojca św. Papię — pisze „Popolo di Roma“ — ukończy wkrótce 80 lat i oczywiście musi unikać zbytnich wysiłków przy przyjmowaniu pielgrzymek. Intensywna działalność Piusa XI nie uległa jednak zasadniczej zmianie. Przedwczoraj papież przyjął przeszło 1.000 osób i wygłosił prawie godzinna mowę do członków związku misyjnego kleru. Ci, którzy słyszeli jego słowa i otrzymali błogosławieństwo, mogli stwierdzić, że alarmujące pogłoski o złym stanie zdrowia Ojca św. są nieprawdziwe.

**KOSZT WYBORÓW PREZYDENTA ST. ZJEDNOCZONYCH.** Waszyngton. Koszt wyborów prezydenta St. Zjednoczonych, według obliczeń kwestury izby reprezentantów, wyniósł 17 milionów dol., nie licząc osobistych wydatków kandydatów i organizacji lokalnych. Do 28 ub. m. organizacja stronnictwa demokratów (Roosevelta) wydała na kampanię wyborczą przeszło 4 miliony dol., zaś przeciwnicy Roosevelta — ponad 12 milionów dol. Do dnia wyborów wydatki wzrosły jeszcze o 5 milionów dol.

**80 ESKADR. 992 SAMOLOTY NA WYSPACH W. BRYTANII.** Londyn. Siły lotnicze stacjonowane na wyspach W. Brytanii według Reutera od maja 1935 r. wzrosły o 50 procent. Wówczas, gdy wtedy było ogółem 53 eskadry, w tej liczbie 580 samolotów pierwszej linii, obecnie jest 80 eskadr i 992 samoloty pierwszej linii.

Projekt ministerstwa lotnictwa przewiduje budowę 50-ciu lotnisk wojskowych. Budowa 39-ciu lotnisk już została rozpoczęta. Większość ich znajduje się na południowych wybrzeżach Anglii.

# NA SZEROKI

był dziś dwie rozmowy z ministrem Edenem w Foreign Office i potwierdził wiadomość o storpedowaniu kradzionika hiszpańskiego.

**ŁODZIE PODWODNE NIE NALEŻAŁY DO WŁOCH.** Londyn. — Reuter donosi z Rzymu: Oficjalnie przeczą, jakoby łodzie podwodne, które rzekomo zaatakowały kradzionik „Cervantes“, należały do floty włoskiej.

...ANI DO NIEMIEC. Londyn. — Reuter donosi z Berlina: Przedstawiciel rządu oświadczył korespondentowi Reutera, że obecnie nie ma żadnej łodzi podwodnej niemieckiej na morzu Śródziemnym.

Oświadczenie to nastąpiło w związku z wiadomością o rzekomym zaatakowaniu przez cudzoziemskie łodzie podwodne hiszpańskich statków rządowych.

**TYLKO POMOC MORALNA...** Londyn. — Reuter donosi z Rzymu: Według wiadomości kół międzynarodowych, Włochy poprą moralnie gen. Franco w blokadzie portów hiszpańskich, lecz nie udziela ani materialnej, ani wojskowej pomocy dla blokady i trzymać się będą nadal nieinterwencji.

## Międzynarodowy konkurs

**POD WYSOKIM PROTEKTORATEM PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ODBĘDZIE SIĘ III-CI MIĘDZYNARODOWY KONKURS IMIENIA FR. CHOPINA DLA PIANISTÓW W WARSZAWIE.** III-ci Międzynarodowy Konkurs im. Fr. Chopina rozpocznie się w Warszawie w niedzielę dn. 21 lutego 1937 r. o g. 11 rano i odbywać się będzie codziennie i publicznie w wielkiej sali Filharmonii Warszawskiej w obecności plenum jury, w skład którego weszli najwybitniejsi pianiści polscy i zagraniczni. Członkowie sądu Konkursowego (jury) stawiają punkty (do 25) za wykonanie przez kandydatów utworów, objętych programem pierwszego etapu Konkursu (recitalu). Około 20-tu uczestników Konkursu, otrzymujących największą ilość punktów, wystąpi powtórnie, w 2-ch ostatnich dniach Konkursu, w jednym z 2-ch koncertów fortepianowych im. Fr. Chopina z towarzyszeniem orkiestry, otrzymując ponowną punktację (do 25). — Łączna suma punktacji z pierwszego i drugiego etapu Konkursu rozstrzyga o wysokości nagrody.

Kolejność występów ustala się drogą losowania, które odbędzie się w sobotę dn. 20 lutego 1937 r. o godz. 11 rano w lokalu Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina, w obecności przewodniczącego i członków jury.

Komitet Organizacyjny zastrzega sobie wyłączne prawo urządzania w Polsce pierwszych recitalów laureatów Konkursu, o programie dowolnym. Recitale te odbędą się bezpośrednio po ukończeniu Konkursu. Uczestnicy Konkursu — zdobywcy pierwszych 7-miu nagród — obowiązani są wziąć udział w pierwszym recitalu laureatów w Warszawie.

Udział w Konkursie przyjąć mogą pianiści obojga płci i wszelkich narodowości w wieku od lat 16 do lat 28. — Przyjmujący udział w Konkursie winni przedstawić: a) dyplom z ukończenia Konserwatorium Państwowego lub innej analogicznej uczelni muzycznej albo też, w braku dyplomu, dowody działalności wirtuozowskiej jak to: programy koncertów i recenzje; b) curriculum vitae i dwie nie dawne fotografie; c) dokładny adres zamieszkania oraz dokumenty stwierdzające wiek kandydata i jego przynależność państwową.

Wszystkie powyższe wymienione dokumenty należy skierować do 30 grudnia (włącznie) 1936 r. do Dyrekcji Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie, ul. Sienkiewicza 8. (tel. 633-40).

Opłata udziału w Konkursie wynosi złotych 50, które powinny być wpłacone pod adresem Dyrekcji

# M ŚWIECIE

## Wieści z Polski

### POLSKIE DROGI LOTNICZE SIĘGAJĄ CORAZ DALEJ

Linia prosta, biegnąca przez przestworza z północy na południe Europy od Helsinek aż do Aten, a stąd na południowy wschód Afryki, wiedzie poprzez Polskę, przy czym ziemie polskie znajdują się w samym jej środku. Linia ta sta-

nowi idealny gościec pomiędzy krajami Bałtyckimi i Bałkańskimi, a przebiega przez nasze obszary niemal w połowie swej olbrzymiej długości, która wynosi ponad 2400 km.

Polsce zatem z racji jej położenia geograficznego i największego obszaru przypada w udziale zaszczytne zadanie realizowania tego potężnego, międzynarodowego szlaku komunikacyjnego o ogromnym znaczeniu gospodarczym i kulturalnym.

Praca P. L. L. trwa od wielu lat, a o postępach jej świadczy uruchamianie komunikacji lotniczej na coraz to nowych odcinkach tej ogromnej drogi. I tak w roku 1930 P. L. L. „LOT” otworzyła komunikację powietrzną między Warszawą a Bukaresztem, w rok później między Bukaresztem i Salonikami, a w r. 1932 między Warszawą a Tallinem. Obecnie realizuje się dalszy odcinek gościeca komunikacyjnego Bałtyk-Morze Śródziemne. Będzie nim polska linia lotnicza Saloniki - Ateny, której uroczyste otwarcie nastąpiło 3 października b. r.

Poza tym realizacja odległego o 1600 km. od naszej stolicy szlaku lotniczego, będzie stanowiła ważne ogniwo w tworzeniu polskiego połączenia komunikacyjnego z Bliskim Wschodem. Jest ona niesłychanie ważna przede wszystkim dla przewozu poczty i gazet między Polską a Palestyną, w której dzisiaj już liczba wychodźców z Polski, zwiększająca się rok rocznie, przekracza cyfrę 200.000.

Obecnie polskie samoloty zaopatrzone w najnowocześniejsze urządzenia techniczne będą kursowały między Warszawą a Atenami raz na tydzień, przy czym w zimie przelot z powodu wczesnego zachodu słońca będzie rozłożony na dwa dni; w lecie zaś będzie trwał zaledwie 8 godzin.

**GŁÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY** ogłosił dane, dotyczące działalności stowarzyszeń kulturalno - oświatowych w Polsce w r. ub. Wedle tego zestawienia Polska Macierz Szkolna liczyła w r. ub. 280 kół grupujących 21.000 członków i prowadziła 211 szkół, do których uczęszczało 12.000 dzieci i młodzieży, oraz utrzymywała 783 biblioteki i czytelnie, z których korzystało 49.000 czytelników. Towarzystwo Szkoły Ludowej liczyło 447 kół i 33.000 członków; do 71 szkół i przedszkoli uczęszczało 3.000 uczniów, na 186 kursów 6.000 uczniów, liczba bibliotek i czytelni wynosiła 3.296, liczba czytelników 51.000. Towarzystwo Czytelni Ludowych prowadziło 317 szkół (18.000 uczniów) oraz utrzymywało 1.510 bibliotek (91.000 czytelników). Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego liczyło 8.000 członków w 177 oddziałach, utrzymywało 294 bibliotek i czytelni, zorganizowało 2.288 odczytów.

**1000 ŻYDÓW PODJĘŁO MARSZ Z WARSZAWY DO PALESTYNY.** W Warszawie sensacją wywołała wiadomość o wymarszu 1000 młodych Żydów z Warszawy do Palestyny. Podróż tę mają oni odbyć pieszo przez Górę Kalwarię, Lwów, Rumunię.

Na czele tego hufca, który reprezentuje ruch nacjonalistyczny żydowski, stoi adwokat warszawski Rippel. Oświadczył on, że hasłem ich jest „Palestyna dla Żydów”.

Rippel uważa że do wiosny 1937 r. uda się zmobilizować do wymarszu do Palestyny 5000 tys. Żydów. Rippel apeluje do społeczeństwa polskiego, by nie stawiało przeszkód temu marszowi. Odbywają oni podróż bez paszportów zagranicznych.

**WEDŁUG OSTATNICH DANYCH** Głównego Urzędu Statystycznego wydatki eksploatacyjne polskich kolei państwowych wyniosły w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy r. b. ogółem 287.923 tys. zł., dochody zaś — 305.584 tys. zł. Nadwyżka zatem dochodów nad wydatkami wyniosła 17.661 tys. zł.

**AUTOBUSY KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ** Polskich Kolei Państwowych w okresie letnim t. j. od 1-go marca do 31 sierpnia przewiozły ogółem 933.747 pasażerów, przy czym 1.739.117 kilometrów.

**ŻYDZI W POLSCE** otrzymali od r. 1914 od swych współwyznawców (głównie z Ameryki) przeszło 27 milionów dolarów.

**14½ MILIONA ZŁ. MIESIĘCZNIE** wypłaca Skarb Państwa emerytom.

**W GÓRZE PAŁDRZYCHOWSKIEJ** w woj. Łódzkiej ma powstać pierwszy uniwersytet ludowy, przeznaczony dla młodzieży wiejskiej i robotniczej.

## Sprawy polskie zagranicą

**„POLSKA — MOCARSTWEM — STWIERDZIŁY ANGLJA I FRANCJA”.** Bratysława. Wydarzenia ostatnich dni w Polsce odbiły się głośnie echem w prasie słowackiej, która poświęciła obszernie artykuły sprawom polskim.

„SLOVAK” omawiając wyniki podróży min. Becka do Londynu podkreśla, że podróż ta, podobnie, jak niedawna wizyta Marszałka Rydza - Śmigłego we Francji, wykazała, że Francja i Anglia uznają mocarstwowe stanowisko Polski i jej wielką rolę w rozwoju polityki europejskiej. „Mając przed oczyma sytuację, jaka panuje w Europie, pisze dziennik, musimy domagać się, aby Czechosłowacja doszła ostatecznie do porozumienia z Polską. Musimy zdawać sobie sprawę z zagrożenia Czechosłowacji.

Czas, żebyśmy przestali pozować na „mocarstwo Małej Ententy”. Mocarstwowa polityka mogą prowadzić tylko państwa dostatecznie silne, a nie Czechosłowacja, której sytuacja nie odpowiada temu warunkowi. My musimy patrzeć na rzeczy realnie.

Chodzi nam o utrzymanie niepodległości pań-

stwa i o utrzymanie pokoju i dlatego nie przestaniemy podkreślać konieczności porozumienia z Polską. Kiedyż wreszcie panowie w Pradze zrozumieją doniosłość tego postulatu?”

„Narodnie Noviny” omawiając obchód Święta Niepodległości dn. 11 listopada piszą, że w świecie tem biorą udział również Słowacy, którzy cieszą się, że państwo polskie stale zyskuje na znaczeniu.

„Slovenska Pravda” podkreślając znaczenie Polski, jako czynnika równowagi międzynarodowej w Europie środkowo-wschodniej, stwierdza, że nieprzychylnie stanowisko niektórych dzienników czeskich wobec Polski stoi w sprzeczności z interesami państwami Czechosłowacji. Artykuł kończy się słowami: „Niech żyje wolna Polska”, „Niech żyje jej wódz, Marszałek Śmigły - Rydz”.

**PIĘCIU POLAKÓW WESZŁO DO KONGRESU USA.** Nowy Jork. Wynik wyborów dla Polonii amerykańskiej był na ogół korzystny. Pięciu Polaków weszło do kongresu: Kocialkowski, Schletz, Dingel, Lesiński i Sadowski.

W stanie Michigan wybrano wicegubernatorem Polaka, Leona Nowickiego, w stanie New Jersey trzech Polacy Szatkowski, Pietrucha i Stark zdobyli trzy mandaty w legislaturze stanowej.

W stanie Connecticut wybrano do legislatury 6-ciu Polaków: Golona, Brysja, Tonkonowski, Pysyka i Balca. W stanie nowojorskim do legislatury weszło 2-ch Polaków: Wojtkowski i Kantowski oraz Jarema, wprawdzie Ukrainiec, ale żyjący blisko z Polakami i ich głosom zawdzięczający swój wybór. Do legislatury stanu Illinois weszło 7-miu posłów polskich: Pelka, Halich, Jezierny, Kluczyński, Pytlak, Adamowski i Ringa. Ponadto wybrano Polaka Schefflera sędzią miejskim.

W stanie Indiana wybrano do legislatury Polaka Genasa — w stanie Wisconsin 4-ch: Marię Kryszakową, Pyszczynskiego, Franckowiaka i Koenkego, w stanie Michigan — 4-ech: Dombrowskiego, Stokfisha, Kronka i do senatu stanowego Wilkowskiego.

## pianistów w Warszawie

Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina wówczas, kiedy kandydat zostanie powiadomiony o wciągnięciu go na listę uczestników Konkursu. — Zapis jednak będzie ostateczny dopiero po uiszczeniu wspomnianej opłaty, która w żadnym razie, nie może być dokonana później jak 1 lutego 1937 r. —

### Program Konkursu

Konkurs odbędzie się publicznie w 2-ch etapach. Pierwszym jego etapem będzie krótki recital, złożony z następujących utworów Fryderyka Chopina:

- 1) Jedna z 2-ch Sonat (h-moll lub b-moll), albo też zamiast Sonat, jedna z 4-ch Ballad i jedno Scherzo lub też Fantazja f-moll i jedno Scherzo;
- 2) Dwie Etiudy, do wyboru, za wyjątkiem 3-ch E. zw. „pośmiertnych”;
- 3) Jeden Nokturn, do wyboru;
- 5) Jeden z Polonezów: as-dur, fis-moll, lub Polonez - Fantazja.

Do drugiego, decydującego etapu Konkursu, dopuszczonych będzie około 20 najlepszych pianistów z pierwszego etapu, którzy wykonają z towarzyszeniem orkiestry jednego z 2-ch Koncertów Fr. Chopina (e-moll lub f-moll), część I-szą i II-gą, lub część II-gą i III-cią.

Jury Konkursowe rozporządza dotychczas następującymi nagrodami:

- 1-sza Nagroda 5000 zł. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej;
  - 2-ga Nagroda 2500 zł. Pana Ministra Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego;
  - 3-cia Nagroda 2500 zł. Pana Ministra Spraw Zagranicznych;
  - 4-ta Nagroda 2000 zł. Miasta Stoł. Warszawy;
  - 5-ta Nagroda 2000 zł. Filharmonii Warszawskiej;
  - 6-ta Nagroda 1000 zł. Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego;
  - 7-ma Nagroda 1000 zł. Beziemienna
- i innymi, kolejność których zostanie ustalona i ogłoszona przed rozpoczęciem Konkursu oraz dodatkową nagrodą do I-ej nagrody (wieniec z brązu), ufundowaną przez inicjatora Chopinowskich Konkursów prof. J. Żurawlewa.

Komitet Organizacyjny stara się o przyznanie bezpłatnych wiz, oraz o daleko idące zniżki kolejowe. Specjalnie obniżone będą ceny w hotelach Warszawy dla osób przybywających na Konkurs. — Konkurs będzie trwał od 2 do 2½ tygodni; najciekawsze są dni: dzień inauguracji (prawdopodobnie obecność Pana Prezydenta) i dwa ostatnie, podczas których zostaną obrani laureaci.



Jedno z b. rzadkich zdjęć: Marszałek E. Śmigły-Rydz z małżonką

Dział religijny

# Ewangelia na 26-tą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza, rozdz. 3, w. 51-55

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z ziarnkiem gorczycznym, które ktoś wziął i zasiał na roli swojej. Mniejsze ono od wszystkich innych nasion, gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak, iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ:

Powiedział im też inną przypowieść: Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczęła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasilo.

Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; — bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich; aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł: „Otworzę usta w przypowieściach, opowiem tajemnice zamierzonych czasów”.

## NAUKA

Jako dobre ziarno gorczycy wyrasta do rozmiarów drzewa, tak i Królestwo niebieskie na ziemi, czyli Kościół, aczkolwiek początek jego niepozorny, rozrośnie się w tak potężne drzewo, że konary obejmą świat cały.

Niema dziś może zakątka ziemi, do której nie dotarła radosna wieść o Chrystusie. Pomimo wszystkich przeszkód i prześladowań. Kościół Chrystusowy rozrastać się będzie coraz bardziej, aż

spełni się kiedyś gorące pragnienie Chrystusa, że „stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz”! Działalność misyjna Kościoła za dni naszych coraz szersze zatacza kręgi! Już mamy w Afryce i Azji całe szeregi nie tylko kapłanów, ale i biskupów krajowców, którzy tem skuteczniej będą szerzyć wiarę wśród swych rodaków.

Nauka Chrystusowa przekształciła już dotąd cały szereg narodów początkowo pogańskich w chrześcijańskie, przemieni z czasem i resztę.

Królestwem niebieskiem na ziemi jest i każda pojedyncza dusza chrześcijańska.

I tutaj ma łaska Boska dana nam na Chrzcie św. rość i potęgnić z każdym dniem. Służą do tego Sakramenta św. łaski z nich odbierane. Powinniśmy tylko jak najeźdźcy z nich korzystać i z łaską Boską współpracować. Do jakich zaś rozmiarów doskonałości człowiek doprowadzić może, widzimy najlepiej na Świętych Pańskich.

Nikt jednak od razu doskonałym się nie staje. Jako kwas chlebowy powoli działa, ale za to skutecznie, i z czasem całą zawartość dzieży przekwasi, tak powinny prawdy Boże przeniknąć całą naszą istotę. Precz zatem z połowicznością, stańmy się całymi chrześcijanami! Bądźmy katolikami w każdym calu, bądźmy nimi nie tylko w niedzielę i święto w kościele, ale i w dzień roboty przy pracy, przy warsztacie! Oto nasz cel! Oto nasze pragnienie!

# KATECHIZM MSZALNY

Czy wiesz, jak wygląda ołtarz?

Ołtarz, jest to stół kamienny, na którym kapłan składa Najśw. Ofiarę. Jest to stół, na którym odnawia się Ostatnia Wieczerza.

Co przypomina nam ołtarz?

Ołtarz przypomina nam Jezusa Chrystusa. Chrystus jest „kamieniem węgielnym”, na którym wznosi się Jego Kościół święty.

Czy widziałeś portatył?

Tak. Portatył jest wmurowany na środku płyty ołtarzowej, w miejscu, gdzie kapłan stawia kielich. Portatył nazywa się też ołtarzem przenośnym. Jest to płytka, zamknięta i zapieczętowana, a znajdują się w niej relikwie świętych.

Dlaczego umieszczają na ołtarzu relikwie świętych?

W pierwszych czasach chrześcijaństwa, w katakumbach kapłani odprawiali Mszę św. Męczenników. Ponieważ dziś podczas Mszy św. kapłani rozkładają korporal i stawiają na nim kielich na portatylu, zawierającym relikwie tychże Świętych, możemy powiedzieć, że i dziś kapłani odprawiają Mszę św. na grobach św. Męczenników.

Ma to podkreślać ciągłość i łączność z Kościołem pierwotnym, najstarszym, Chrystusowym, z Chrystusem samym i Jego Świętymi.

Dlaczego musi być krzyż na ołtarzu?

Krzyż na ołtarzu ma kapłanowi i wierzącym podczas Mszy św. przypominać Golgotę. Krzyż na ołtarzu jest godłem i rekojnią naszego zbawienia i znakiem zwycięstwa w tych wszystkich trudnościach, które co dzień ofiarujemy we Mszy św. na ołtarzu.

Dlaczego ołtarz główny jest zwrócony na wschód?

Ołtarz, a zwłaszcza kapłan podczas czytania Ewangelii św. jest zwrócony na wschód dla tego, iż w tym kierunku — na wschód — znajduje się miejsce, w którym Chrystus odprawił swą Mszę Wieczernikową, i Swoje krwawe prymicie na Golgocie.

Dlaczego nakrywa się ołtarz trzema obrusami?

Przystoi, aby Stół ofiarny Boga był nakryty biało. Nadto zapobiega się przez to znieważeniu Krwi Przenajśw. w razie wywrócenia się kielicha.

Dlaczego mają się palić we dnie świece podczas Mszy św. i innych nabożeństw?

Pierwotnie w katakumbach świece służyły do oświetlenia ołtarza i mszału. Obecnie zapalone świece mają nam przy-

pominać ten bohaterski okres krwawej obrony wiary św. Nadto światło jest symbolem Chrystusa i prawdziwości Jego świętej wiary. „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach”. Wreszcie paląca się świeca jest symbolem żywej wiary, gorącej miłości i świętej radości, które to cnoty mają zdobić życie chrześcijanina.

Co znaczą trzy tablice stojące na ołtarzu?

Na tych tablicach są wypisane ważne modlitwy mszalne, z t. zw. kanonu (części niezmiennej), które kapłan z pamięci odmawia na danej stronie ołtarza. Ponieważ zawierają modlitwy z kanonu Mszy św., dlatego te tablice są potrzebne tylko przy Mszy św. Zatem przy wszystkich innych jakichkolwiek nabożeństwach nie należy ich stawiać na ołtarzu, bo nie potrzebnie zasłaniają tabernakulum.

# Apostolstwo na dziedzińcu szkolnym

Poniżej podajemy oryginalne przykłady apostołstwa w szkole. Zebrał je z dziedzińca szkolnego i samorzutnie nam nadesłał młodzieńki, pilny uczeń gimn., ministrant. Przecież on musi się troszczyć o swych małych ministrantów i apostołować wśród nie — ministrantów kolegów nie tylko w kościele, ale i w szkole i na boisku. Nie z nakazu, ale — ot — z chłopięcego rozumienia i serdecznego ukochania Najśw. Ofiary Chrystusowej, Ofiary Mszy św.

Druhu, spóźniłem się!

W dali kołysze się jakaś postać z koszykiem w ręce. Już z dala uśmiecha się.

— Ach! To pewnie Zygmuś!

— Druhu, spóźniłem się dziś na Mszę św., bo zapóźno wstałem.

— No, a o której?

— O 6.15 —

— To przecież zupełnie starczy, by zdążyć na 6.45.

— No tak, ale musiałem czekać aż mama zgrzeje wodę do mycia. —

— Trzeba się było, kochany Zygmuś, umyć w zimnej wodzie. To nieprzyjemne dla ciebie, uczyniłbyś ofiarę dla Chrystusa, a nie spóźniłbyś się na Mszę św.

— Dobrze, jutro tak zrobię. —

Rozstali się z uśmiechem — To był jego pierwszy czyn apostołski.

(DCN)

— „Nie zrażajmy się, jeżeli praca nad własnym udoskonaleniem idzie powoli: gdybyśmy w każdym roku chociaż jednej tylko pozbyli się wady skutecznie, z czasem stalibyśmy się świętymi.”

(Naśladowanie Chrystusa)

Z historii walk o wolność

# Powstanie listopadowe

Powstanie Listopadowe stworzyło niezwykle bogatą poezję patriotyczno - powstańczą, znaną dziś pod nazwą: *liryki listopadowej*. Rozwinęła się ona w ścisłe błyskawicznym tempie, jako barwny bukiet natchnień, myśli, uczuć i przeżyć charakterystycznych dla tej epoki, tak obfitującej w radosne horoskopy, w górne zamiary, w pełne poświęcenia i zapału bohaterstwo, oraz w zmarnowane wysiłki, rozpaczliwym zamknięte zawodem.

Upadek Insurekcji Kościuszkowskiej, trzeci rozbiór Polski, tragiczne, a bezowocne ofiary Legionów Napoleońskich odebrały Narodowi nadzieję w możliwość zwycięskiej walki wyzwoleniczej i przypawily go o rozpacz. Wprawdzie Kongres Wiedeński przyniósł złudną niepodległości w postaci Królestwa Kongresowego, a car Aleksander I, przybierając na się tożę wielce liberalnego monarchy, ludzi społeczeństwo polskie mglistymi obietnicami, które manily perspektywą lepszej doli — jednak swobody konstytucyjne, gwarantujące Polakom odrębny od Rosji ustrój państwowy i niezawisłość wewnętrzną, stały się wkrótce fikcją, życzliwość carska okazała się pozorną, a jego uczynki sprzeczne ze słowami.

Namiestnikiem Królestwa zamianowany został słabego charakteru generał Zajączek, naczelnym wodzem wojsk polskich — brat carski, dziki satrapa W. Książę Konstanty, zaś pełnomocnikiem cesarza — przekupny i intrygancki, nienawidzący Polaków senator rosyjski, Nowosiłcow.

Wojsko polskie cierpiało okrutnie z powodu niestychanej tyranii nowego wodza, który z lada powodu lizył je i znieważał czynnie. Na życiu prywatnym i społecznym ludności zaciążyła brzemienniem nie do zniesienia zaprowadzona przez Nowosiłcowa tajna policja, na wielką skalę uprawiająca szpiegostwo.

Ożywioną walkę za wzrastającą reakcją prowadziły liczne stowarzyszenia i konspiracyjne związki patriotyczne, zarówno w Królestwie, jak na Litwie i Rusi, lecz gdy w r. 1825 na trzecim z rządu sejmie — Aleksander, przybywszy nań, ogłosił dodatkowy do konstytucji artykuł, znoszący jawność obrad — ostateczna desperacja ogarnęła naród.

Na starsze pokolenie depresja ta podziałała odretwiąjąco, lecz dla młodego — przeciwnie — była lontem, przyłożonym do bezki prochu, rozdmuchując w nim zarzewie buntu przeciw gwałtowi, jarzmu i poniewierce. W obronie praw konstytucyjnych postanowiono wystąpić **oreźnie** i wkrótce pod boki samego W. Ks. Konstantego, w ławoryzowanej przezeń Szkole Podchorążych, powstał spiszek, którego inicjatorem i głównym twórcą był młody podporucznik grenadierów, instruktor szkolny, Piotr Wysocki. Spiszek ten rósł szybko w siły i znaczenie, rozprzestrzeniał się na prowincję, obejmował coraz to szersze i coraz liczniejsze kręgi, nie wylonił jednak z siebie silnego rządu rewolucyjnego i nie przygotował człowieka, któryby, stanawszy na jego czele, poprowadził bohaterskie kadry do zwycięstwa.

To było przyczyną tragedii od pier-



Podchorążowie w strojach historycznych z r. 1831

wszej do ostatniej chwili całego przebiegu wypadków listopadowych.

„Godzina zemsty wybiła!” — wykrzyknął Wybicki pamiętnej nocy 29 listopada 1830 roku! Nie wybiła jednak, niestety, tak bardzo upragniona godzina wyzwolenia na „zegarze dziejowym” losów Polski. Ochotnicy cisnęli się tłumnie, ludzi woli nie brakło, lecz twórcy spisku nie stało przyrodzonych talentów i wiedzy, by mózż stać się naczelnikiem sił zbrojnych powstania. Zeszedł też wkrótce z widowni, niemal zapomniany!

I czy tak już było sądzone i zapisane w księgach Woli Najwyższej, czy był to tylko wrogi zbieg okoliczności, że przez cały czas trwania rewolucji nie wybił się nikt godny stanowiska wodza, którego imię podciągnęłoby wojsko, a popularność porwała tłumy, przyczyniając się do powodzenia dzieła. Daremnie naród wyglądał go z upragnieniem i entuzjastycznie witał każdego nowoobranego, by wkrótce odwrócić się odeń z rozpaczą i pogardą, gdy zawiódł pokładane w nim nadzieje.

Ani Chłopiński, ani Radziwiłł, ani Skrzynecki, ani żaden z czołowych generałów nie wykazał danych na dyktatora, nie umiał przekuć w czyn zapału patriotycznego rodaków, ani wyzyskać entuzjazmu bojowego żołnierzy i konsternacji najędźdźcy, przeciwnie, kunktatorstwo ich, niby popiołem, przytłumiło święty płomień listopadowego wybuchu.

Sily bojowe ówczesnej armii polskiej przy sprawnej organizacji byłyby wystarszające, by zapewnić rewolucji pomyslnie wyniki. Jednak tragizmem chwili było to, że na starszych, okrytych sławą wojenną wiarusach napoleońskich, prze-

kleństwem ciążyło smutne doświadczenie tulaczki legionów na obczyźnie i stąd płynąca niewiara w powodzenie zamachu, przecenianie potęgi rosyjskiej i obawa daremnych ofiar, któreby tylko w głębszą pograżyły mękę. Młodzi zaś wojskowi ze Szkoły Podchorążych, wychowani w ciasnych petach autorytetu W. Ks. Konstantego, wyćwiczyli się na świetnych oficerów liniowych, lecz nie posiadali szerszych horyzontów, a nieustępliwość regimu szkolnego raczej tłumila w nich przyrodzone zdolności, niż je rozwijała.

Zwycięzka bitwa pod Stoczkiem, krwawe wyczyny pod Wawrem, sławna Olszanka Grochowska, męstwo partyzanckich oddziałów na Litwie, Zmudzi i Rusi oraz zwycięskiej jazdy Dwernickiego, bohaterstwo pułkownika Bema w przegranej bitwie pod Ostrołęką i starego generała Sowińskiego, inwalidy bez nogi, który straciwszy wszystkich żołnierzy sam jeden zginął na szaniach Woli zaklęty moskiewskimi bagnetami, a także dobre rady generała Prądzyńskiego i wielu gorliwych patriotów, wreszcie tryumfy i męczennictwa młodzieży i całego społeczeństwa, choć przyrzuciły wiele laurowych liści do wawrzynowego wieńca bohaterstwa listopadowego, jednak nie uratowały od niewoli, a wieńiec sławy przystończyły żalobne kiry.

Wszystkie wypadki i nastroje z tych dni chwały i grozy odzwierciedliła i uwieczniła dla potomności ówczesna **pieśń rewolucyjna** — górna i chmurna!

Nie małym wpływem na ideologię powstania listopadowego odbiła się „**Oda do Młodości**” Mickiewicza, według słów której potęgą zapału młodości jest tak wielka, że jest zdolna **łeb urwać hydrze i „zdusić centaury”**. Lecz rzecz osobliwa, że czołowe miejsce w poezji listopadowej zajął utwór Francuza Kazimierza Delavigne, przetłumaczony dwukrotnie na język polski przez poetów Br. Kicińskiego i Karola Sienkiewicza — z melodią układu muzyka Kurpińskiego, przypominającą nieco nutę Marsyljanki. Zaszczytne swe obywatelstwo zyskała „**Warszawianka**”, nie tyle dzięki swej bojowej postawie, ile raczej z racji tego, że autor, wieszczym jasnowidztwem, jakby natchniony, zdołał odczuć najistotniejsze sedno hasła i cech listopadowej liryki i oddać je w takt serc powstańców. Mamy więc w „**Warszawiance**” wszystkie motywy charakterystyczne dla poezji tej doby, a więc przede wszystkim apel do walki wyzwoleniczej, wyrażający sakramentalne pojęcia: „**Na śmierć lub zwycięstwo!**” Oto słowa „**Warszawianki**”:

„**Oto dziś dzień krwi i chwały,  
Oby dniem wskrzeszenia był.  
W gwiazdę Polski Orzeł Biały,  
Patrząc łob swój w Niebo wzbił.  
I nadzieją podniecony**

**Wola do nas z górnych stron:  
„Powstań Polsko, zrzuć kajdany  
Dziś Twój tryumf, albo zgon!”**

Mamy dalej znany zew: „**Do bronii!**” w nieco odmiennym warjancie:

„**Hej, kto Polak, na bagnety!  
Hej, swobodo! — Polsko żyj!  
Takim hasłem cnej podniety  
Trąbno naszą wrogom grzmij!**”

(Dokończenie na str. 10—11)

Mr. Mieczysław Lepecki

# Życie i cmentarze Irkucka

Hotel posiadał restaurację. I w niej wodziły rej kobiety. Przez tydzień podziwiałem złożoną procedurę przy dawaniu jedzenia, polegającą na pisaniu nieskończonej ilości karteczek. Najpierw kelnerka zapisywała co gość sobie życzy, potem robiła to samo osoba przyjmująca od niej zamówienie siedząca „w okienku”, potem zapisywano to jeszcze raz w kuchni, a dopiero wówczas rozpoczynało się właściwe długie czekanie. Gdy wreszcie potrawa przechodząc kolejność zapisów w odwrotnym kierunku, znajdowała się na stole, była zwykle zupełnie zimna. Nie mówię bynajmniej, aby tak było wszędzie w Związku Sowieckim, ale w restauracji Hotelu Centralnego w Irkucku tak właśnie jest. Nikogo tam, zresztą, to nie raziło. Naród rosyjski jest przedziwnie cierpliwy. Czekają wszędzie godzinami, bez szemrania. Sam, zresztą, jest powolny, nieruchliwy. Rząd sowiecki spostrzegł to już dawno i, wywoławszy sztucznym sposobem tak zwany ruch stachanowski, polegający na zmuszaniu niemrawych obywateli do większej wydajności w pracy i żywszego poruszania się, chce upodobnić ich nieco do ludzi innych krajów, gdzie tempo i pośpiech są znamienami popolitými i powszechnymi. Oczywiście, nie była to jedyna przyczyna forsowania akcji stachanowskiej. Główną tkwiła korzeniami w tym, że Związek, nie mogąc powiększać nadal przemysłu, musiał przejść na intensywną eksploatację warsztatów pracy już istniejących.

Nigdzie w świecie nie widziałem tylu pracujących kobiet, co w Sowietach. W miastach właściwie wszystkie pracują. Z zaborczością rzuciła się płeć słaba na wszelkie dostępne jej zdolnościom gałęzie pracy. W Samarze na przykład nie ma ani jednego mężczyzny w obsłudze tramwajów; we wszystkich osobowych pociągach, większość konduktorów, to kobiety; kobiety w biurach, sklepach, w restauracjach, cukierniach, a także, jako kierowniczkę traktorów, kombajnów, samochodów, nie brak ich też przy robotach ziemnych, budowach i t.p.

Patrząc na te biedne istoty o szarej, ziemistej cerze, zmęczonych oczach, zatroškane i poważne, myślałem o tym, jak dalece rewolucja obniżyła je w hierarchii ludzkiej. Kiedyż one mają czas i ochotę na miłość?

Stalin zdaje się dostrzegł absurd tej sytuacji i stąd hasło: „Kobieta powinna rodzić, powinna być matką” — grzmiące coraz głośniejsze w Związku Sowieckim.

Życie Irkucka w lecie koncentruje się w Parku Kultury i Odpoczynku, pięknie położonym nad brzegiem Angary, oraz w klubach sportu wodnego.

Park Kultury i Odpoczynku jest to normalny ogród miejski, różniący się od zwykłych u nas ogrodów jedynie tym, że u nas wejście jest bezpłatne, a w Irkucku płaci się 20 kopiejek za wstęp. W ogrodzie jest cukiernia i „muszla” na orkiestrę, grywającą wieczorami, a ponadto ławki i kilka stołów z różnymi grammi. Park ten bywa tak nabit ludźmi, że ledwie można się w nim ruszać. I nie tylko park. Wszystkie miejsca rozrywek, teatru, kina, kluby, cukiernie, restauracje

są wypełnione do ostatniego miejsca. Bolszewicy mówią, że to dlatego, iż w krąg kultury tego życia udało im się wciągnąć bardzo szerokie koła społeczeństwa. Może tak, a może i nie tak. A może po prostu dlatego, że miejsc rozrywkowych jest za mało.

W Rosji jest już co jeść. Czasy wielkich niedostatków w tej dziedzinie minęły.

gorzej znacznie jest z ubraniem. Publiczność odświętnie ubrana i spacerująca w Parku Kultury i Odpoczynku w Irkucku przypomina coś, czego u nas, nawet w najuboższych dzielnicach miejskich nie widuje się. Ubrania zniszczone, wytarte, łatane; koszule w stanie pożalowania godnym; mężczyźni i kobiety bez nakryć głowy; na nogach jakieś pantofle płócienne, rzadko widać u kobiet pończochy. A do tego wszystkiego cechy specjalne narodu rosyjskiego, nie mające nic wspólnego z komunizmem, czy jakimkolwiek innym ustrojem: gęby nie golone po tygodniu, głowy kudłate i nie czesane, oraz coś, co wprawdzie nie jest brudem, gdyż narodu rosyjskiego brudnym nazwać nie można, ale co da się określić mianem braku schludności. Zwłaszcza uderzające jest to w kobietach, u których bodaj zupełnie zanikła kokieteria. Jedyną ozdobą i wielkim wdziękiem Sybiraczek są olśniewającej jakości i olśniewającej bieli zęby. No, ale, do licha, to przecież mało!

Sybiraczki są z natury skłonne do tycia, mają szerokie biodra, bujne włosy i wesole, dość lekkomyślne usposobienie. Przy dzisiejszych uproszczonych stosunkach z mężczyzną, to lekkomyślne usposobienie nie jest dla nich wielkim utrudnieniem w życiu. Łatwość zejścia i rozejścia się z mężczyzną, swoisty pogląd na ciężę panny, łatwość zarobkowania — wszystko to sprawia, że w Sybiraczkach nadal rozwija się bujnie lekkomyślność i temperament.

A teraz zachowanie się. Myślmy o Rosjanach, jako o ludziach szerokiej natury, pijakach i awanturkach. Może takimi kiedyś byli, dzisiaj są inni. Wypić — owszem — piją zdrowo, ale robią to jakoś więcej po europejsku. O awanturach zupełnie glucho. Są naogół grzeczni, ale bardzo niemrawi i stąd trudno o cośkolwiek się dopytać. Ludzie mówią sobie przykre rzeczy spokojnie i bez gniewu. A może poprostu tak są przygnębieni, że nie stać ich na temperament?

Natomiast tak zwanego obycia, cenionego w Europie, brak im bardzo. Napłuć na środek restauracji, wytrzeć nos w palce, przyjść do kogoś i siedzieć w czapce, jeść nożem i tysiąc podobnych spraw załatwia obywatel ZSRR bez najmniejszego skrępowania. Swoiście też postępuje obsługa lokali publicznych. Jest ona wprawdzie grzeczna, ale tylko warunkowo: potrafi niekiedy gościa strofować, a nawet odwoływać się do publicznej sprawiedliwości.

Prostota we wszystkim posunięta jest do ostatnich granic możliwości. To, co dokuca Europejczykowi szczególnie, to brak wyboru. Zwykle wszystko bywa w jednej odmianie. I obiady, i cukierki, i materiały. Są to oczywiście drobne nie-

domagania i nie nie przesadzające, ale prześladowają człowieka na każdym kroku i dlatego o nich piszę. Cóż na przykład powiedziano u nas, gdyby na głównej poczcie dużego miasta usłyszano ni z tego, ni z owego:

— Marek pocztowych nie ma.  
— Jak to — nie ma?  
— Zwyczajnie, obywatelu. Zabrak.  
— Jakżeż więc ja wyślę list?  
Urzednik wzrusza ramionami.  
— Albo ja wiem. Przyjdziecie za jakie dwa dni, marki będą.

Oczywiście, nie jest to katastrofa, ale rzecz dokuczliwa i zmusza człowieka do ponurych myśli o całości ustroju. Gdy jednak wziąć pod uwagę, że poczta w krajach demokracji jest również państwowa, a funkcjonuje lepiej, to gniew na ustrój

## Wśród zapo

Wsiadłem do jednokonnej dorożki i kazałem zawieść się na cmentarz. Izwozszczyk, stary, rozmowny żyd, wychodząca z Białorusi, objaśnił mi, że w Irkucku są dwa cmentarze: stary, nie używany, przy ulicy Pierwszej Jeruzolimskiej, przemianowanej obecnie na Pierwszą Sowiecką, oraz nowy, położony za miastem. „Prócz tych dwóch — mówi — istnieje jeszcze za rzeczką Uszakowską cmentarz bardzo stary.

— Tam — dodał — leżą dekabryści. Mnie przede wszystkim interesował cmentarz z ulicy Pierwszej Jeruzolimskiej, gdyż chowano na nim zmarłych mniej więcej od pierwszej ćwierci ubiegłego wieku do czasów powojennych. Tam też kazałem się zawieźć.

Ulica Pierwsza Sowiecka leży o dobre dwa kilometry od śródmieścia, więc izweszczik miał dość czasu, aby poznać we mnie Polaka i zasypać pytaniami. Najpierw chciał się dowiedzieć, czy to możliwe, aby w Polsce Żydzi chodzili wciąż jeszcze w chałatach i świętowali szabas. Głośno cmoknął ustami, gdy potwierdziłem mu, że za handel w Polsce nikt nie idzie do kryminału. Długo nad tym kiwał głową, ale wreszcie przezornie rzekł:

— Jabym, wszystko jedno, sowieckiej władzy nie sprzedał.

A na to mój towarzysz pan Łagoda nie bez słuszności zauważył:

— A kto by ją wam chciał kupić...

Przy okazji dowiedziałem się, że podatek miesięczny od jednokonnej dorożki wynosi w Irkucku 600 rb.

Jesteśmy wreszcie na ulicy Pierwszej Sowieckiej. Nie jest to właściwie ulica, a szerokie na dwadzieścia metrów i długie na kilometr grząskie błoto z szeregiem domów drewnianych z jednej strony i z płotem cmentarnym z drugiej.

Wejścia do starego cmentarza irkuckiego nikt nie strzeże. Weszliśmy przez niego o nic nie pytani. Przedstawia się on dzisiaj, jak by rodzaj zniszczonego zagajnika. Wszędzie rosną brzozy - samosiejki i gęste krzaki, a pośród nich, jak



sowiecki przemija, a pozostaje tylko wściekłość na organizację sowiecką i na niedołęstwo naczelnika urzędu. „Dawaj książkę zażaleń! Naczelnik jest już na to przygotowany, podaje książkę szybko i zatapia się w niemą kontemplację nad czymś, co dla człowieka postronnego jest niedostępne.

Z innej znowu strony prostota Rosjan współczesnych jest ujmująca. Nie zachowując form, są dobronudszni i uczynni. Potrafią zapytać nieznanego, gdy dostrzegą minę strapioną:

— A wy co, obywatelu, macie jaką przykrość? Powiedziecie, może poradzimy.

Są swobodni w zachowaniu, a jeszcze swobodniejsi w ubraniu. Może ze dwadzieścia razy słyszałem, zwracaną do mnie uwagę:

— Zdejmijcie krawat, obywatelu, po co on wam; koszulę też odłóżcie, nasze kobiety nie są wstydlive, nawet nie popatrzają.

W Irkucku są Polacy. Nie potrafiłem, a raczej nie chciałem do nich dotrzeć. Mogłoby to ich narazić na przykrości.

## mnianych mogił

intruzy, widnieją poobalane i poniszczone pomniki.

Bardzo żaloszny to widok. Groby, podeptane, ogrodzenia drewniane już dawno rozkradzione razem z krzyżami na opał, żelazne — poprzerałbane na gwoździe i podkowy. Płyty kamienne poodwalane, trumny ograbione, krzyże marmurowe pokruszone leżą pośród trawy i błota. Zostało tylko to, czego ręka ludzka bez pomocy środków wybuchowych zniszczyć nie mogła. A więc bloki kamienne, monumentalne nagrobki marmurowe, płyty betonowe.

Między tymi żaloszными szczątkami pały się krowy i kozy, ryły świnie. W lecie samotne pary szukają tu schronienia przed okiem ciekawych, a nocą odbywają pijatyki ciemne elementy.

Zaledwie zrobiliśmy kilka kroków, gdy oczy nasze uderzył widok szeregu nagrobków z napisami polskimi. Niektóre z tych nagrobków były wspaniałe. Kute w marmurze i granicie, świadczyły o miłości, a może tylko o bogactwie rodziny. Należały do tych dobrowolnych wychodźców, którzy aż tutaj szukali kariery urzędniczej i majątku. Widzę napisy: sędzia, prokurator, a pod tymi tytułami, jak zwykle: żona, syn, dzieci.

Te groby mnie nie ciekawią, szukam innych, skromnych, tułających się pod płotami, w cieniu gestych krzaków, przy bocznych ścieżkach. Znajduję ich mnóstwo. Cały las krzyżyków, płyt, prostych kamieni, pokrytych napisami, przy czytaniu których serce bije mi żywiej.

Nieporządnie, byle jak porzrzucone, leżą mogiły powstańców polskich. Obok dat: 1835, 1840, 1850, widnieją: 1864, 1868, 1870 i wreszcie gesto: 1905, 1906, 1907, 1910. Pod nazwiskami wykute harde napisy: żołnierz polski, powstaniec, uczestnik bojów w latach 1863/64, a na nowszych: członek PPS, bojowiec, członek Socjał Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Błądzą wśród tych mogił, drżący i przejęty. Z ofiary spoczywających w nich

bohaterów, z ich poświęcenia, z ich łaski nieomal, jestem przeciw żołnierzem polskim. Chciałbym ich wszystkich, tych najdroższych kolegów, pogrzebanych o siedem tysięcy kilometrów od Ojczyzny, przycisnąć do serca; chciałbym im wszystkim powiedzieć, co dla nich czuję, jaką głęboką wdzięczność dla ich czynów żywuję. Tu, w tej ziemi, przez półtora wieku w Polsce przeklinanej, chowano przecież najnieszczęśliwszych, tych którzy najwięcej poświęcili, a których zwłoki musiały spożyć w znieprawionej ziemi. Stąpam między ich mogiłami ostrożnie, uważnie. Odgarniam pył, usuwam stuletni mech i szukam nazwisk. Czytam:

**JACEK GOŁYŃSKI**  
przeżył w Ojczyźnie lat 35  
na wygnaniu lat 7  
zmarł w roku 1846.

A na drugiej stronie tego samego kamienia:

**MARIAN PODHORODEŃSKI**  
przeżył w Ojczyźnie lat 45  
na wygnaniu lat 7  
zmarł w roku 1846.

Jaką tajemnicę, jaką tragedię kryje ten milczący grób uczestników spisku Szymaona Konarskiego? Dwóch mężczyzn w pełni sił umiera jednocześnie, kładą ich do wspólnej mogiły... Czy wróg ich zabił, czy sami w przystępie rozpaczcy położyli kres swemu bohaterskiemu życiu? Sto lat dobiega od chwili, gdy dłoń przyjacielska położyła ten kamień i wykula wzruszający napis. Próżne jednak dociekania. Cmentarz irkucki tajemnicy nie zdradzi, a ludzie irkuckcy nie o niej nie wiedzą.

Tuż opodal widnieje nagrobek z napisem: „Dr. Cezary Wiszniewski, umarł w Irkucku 5 kwietnia 1867 roku”. I znowu pytanie: czy pochowano tu lekarza wojsk polskich z roku 1831, który na wygnaniu przeżył lat trzydzieści sześć, czy też lekarza nowożytności z roku 1865, zmarłego po kilku latach na wygnaniu z trudów.

Idę dalej i czytam: „Krystyn (a może Justyn) Wołczacki z Wilna, powstaniec, żył lat 33, umarł w roku 1870”. Biedny żołnierz polski, żołnierz bez Ojczyzny, zamęczony przez wroga u progu życia.

Jakżeż nie zdjąć czapki przed mogiłą z takim napisem:

**JÓZEF EZECHIEL GŁĘBOCKI**  
zmarł 25 kwietnia 1871 roku  
po 40 latach tułaczki.

A więc żołnierz z roku 1831, mój brat nieszczęśliwy! Jakżeż z głębi serca mu życzę, aby ta obca ziemia lekka mu była.

Stąpam wśród tych świętych grobów i co krok widzę napisy: powstaniec, żołnierz, zesłaniec. Nachylam się nad nimi ze czcią, dotykam zatartych liter, jak relikwii.

Zamyślam się głęboko nad niezgrabną płytą, na której ledwie odczytać można: „Zofia Kr... lat 26... la Irk... 865”. Jakaż to miłość wielka zagnała tę młodą dziewczynę aż tutaj, nad chłodne wody Angary, i jakież to przejścia okrutne pozabawiły ją życia?!

A oto tutaj pełno późniejszych grobów zesłańców. Lata 1907 do 1917 powtarzają się często. Życie zesłańcze nie bywało długie, ani trwałe. Mówią o tym te pozornie tylko milejące groby.

Tu widzę grób jednego z ostatnich zesłańców:

**FRANCISZEK BARTNIK**  
zesłaniec polityczny z roku 1912  
członek PPS  
zmarł w roku 1918

Żona i syn.

Żona i syn żyją, mieszkają w Polsce, zna ich mój towarzysz podróży, pan Jan Łagoda. I tak to sam nacocznie widzę, jak przeszłość i terażniejszość, Sybir i Polska, łączą się tutaj na miejscu wiecznego spoczynku.

Stary cmentarz irkucki, to wielki relikwiarz polski. Relikwiarz pohańbiony, splugawiony, zniszczony i wyrokiem gorsowietu na zupełne zniszczenie przeznaczony. Nie chcę tu nikogo oskarżać, groby prawosławne są w jeszcze gorszym zaniedbaniu, chcę tylko stwierdzić stan faktyczny. A więc na miejscu starego cmentarza ma powstać park miejski. Specjalna komisja obejrzała już pomniki i co ładniejsze naznaczyła czerwonym znakiem. Mają je gdzieś wywieźć, a resztę, te mniej poczesne, przeznaczono na zniszczenie. Groby zaorzał traktory, porobi się alejki, postawi lawki...

Ale na skromnych grobach naszych powstańców i rewolucjonistów czerwonych znaków nie widziałem. Za nikłe są, za niepoczesne, za ubogie, aby spoczęło na nich oko wysokiej komisji gorsowickiej. Mają więc zniknąć świadkowie naszej martyrologii sybirskiej.

Dowiedziałem się, że przy ulicy Rusinowskiej znajduje się cmentarz żydowski. Postanowiłem go zwiedzić w nadziei, że znajdzie tam jakieś ślady powstańców — Żydów.

W przeciwieństwie do cmentarza prawosławno-katolickiego, irkucki cmentarz żydowski znajduje się w zupełnym porządku. Zawierucha rewolucyjna, kontrrewolucja kołczakowska, „miałeż” Czechów, interwencja Japończyków i Ententy nie naruszyły ani jednego kamienia w wysokim ogrodzeniu murowanym, postawionym, jak gdyby w proroczym przewidywaniu zdarzeń dziejowych, w roku 1914.

Do wnętrza cmentarza żydowskiego w Irkucku dostać się nie łatwo. Strzeże go mocno brama żelazna, olbrzymia kudłata syberyjska łajka i wrzaskliwa baba, która z początku nie chciała nawet słyszeć o wpuszczeniu nas. Towarzyszący nam oficer GPU niemało się natłumaczył, zanim stróżka otworzyła. Ale już nas wpuszczając, jeszcze zrzędziła:

— Mało z tego, że towarzysz w mundurze. Wczoraj tutaj takich dwóch też w mundurach mało mnie nie zabił. Ledwie mnie pies i dobrzy sąsiedzi obronili.

Okazuje się, że w Irkucku, a zapewne w wielu innych miastach Rosji, grasują ograbiace grobów, dla których zwłoki Żydów, uchodzących nie bez słuszności za ludzi bogatych, są specjalnie pojętne. Stąd ta nieufność stróżki do nas i pilne strzeżenie cmentarza.

Tuż za bramą znajduje się domek mieszkalny i jakieś kurniki. Pełno tam kur, świń i kóz. Cały ten dobytek tazi między grobami, skubie bujną trawę, wydziobuje z ziemi jakieś niewidzialne pożywienie — żyje.

Cmentarz nie jest obszerny, ale za to szczelnie zapelniony grobami. Jedne przy drugich, nieomal dotykając siebie, stoją kamienne, półkolisto zakończone płyty z hebrajskimi literami.

Pytam stróżki, czy wie, gdzie tu chowają Żydów z Polski. Naturalnie. Jest już zupełnie udobruchana. (DCN)

# Z historii walk o wolność

# Pol



(Dokończenie)

Apostrofa do wrogów:

„Moskali, przeciw którym  
Pierś za Balkany stanie”

i do niewdzięcznych Francuzów:

„Bracia, my wam krew dawali,  
Dziś wy dla nas nie, prócz łzy!”

Mamy i aktualną w owe czasy nawiązkę do okrutnej niedoli patriotów legionowych, zmuszonych daremnie walczyć za Ojczyznę na rubieżach świata.

„Lat dwadzieścia nasze męże  
Los po obcych ziemiach gnał,  
Dziś, o matko, kto polegnie,  
Na twem łonie będzie spał!”

Mamy więc tu tak popularne dla ojczyzny miano matki, mamy też wspomniane:

Laur męczeński naszych braci.

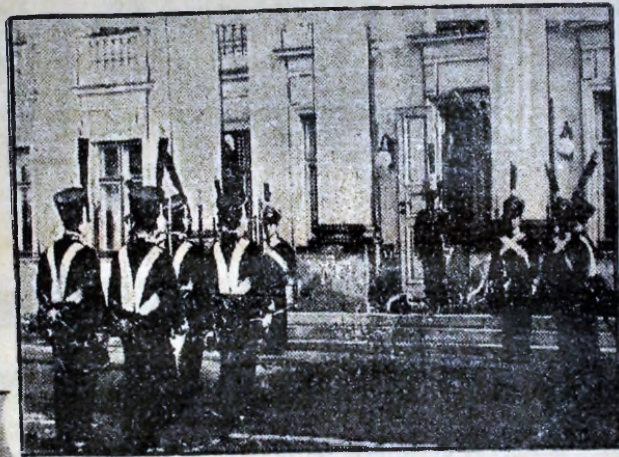
Jest też tam mowa o symbolicznym pierścieniu, godłe ślubów z wolnością. Jest wreszcie wezwanie do Kościuszki i braci z za grobu słowami:

**Błogosławcie bratni bój:**

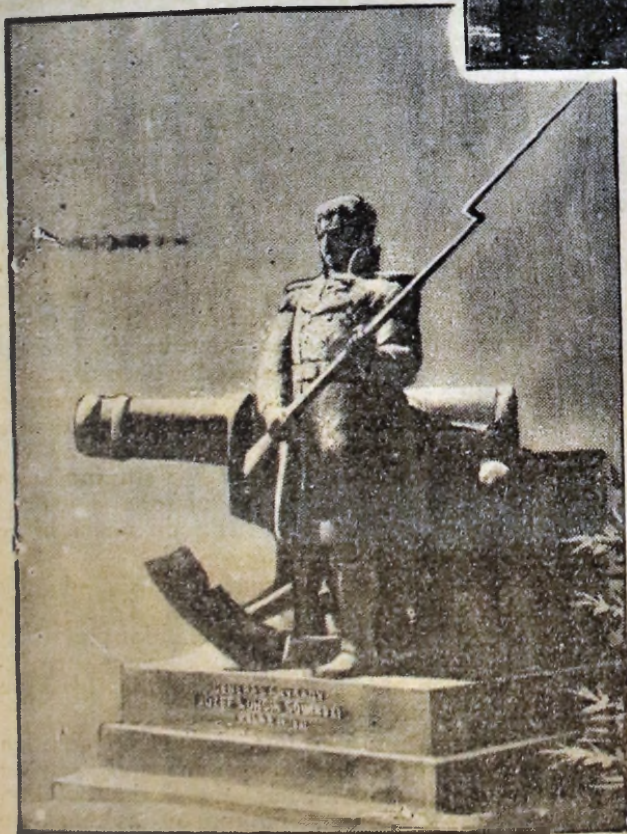
Nie brak wreszcie apoteozy Orła Białego oraz apoteozy śmierci za wolność i Ojczyznę:

Leć nasz orle w górny pędzie!  
Sławie, Polsce, światu służ!  
Kto przeżyje — wolnym będzie!  
Kto umiera — wolnym już.

Drugim takim utworem obcego pochodzenia, który zajmuje również czołowe miejsce w pieśniarstwie listopadowym, jest wiersz niemieckiego poety J. Mosena, słynny: „Pułk czwarty” w przekładzie Brodzińskiego, zasadniczo różny tak w treści, jak w układzie i w nastroju od poprzedniego. To już nie surma bojowa, pełna nadziei w zwycięstwo, lecz krew mrozący w żyłach opis hekatombi najwaleczniejszego z pułków polskich, który pod wodzą pułkownika Bogusławskiego, bijąc się na bagnety, wyginał prawie doszczętnie, tak, że ledwo garsika zeń zo-



Zmiana wartowników podczas warty honorowej w dn. 29 listopada przed Belwederem



Pomnik inwalidy gen. Józefa Longina Sowińskiego, bohatera Woli, na której szalicach zginął w r. 1831, niechęć się podać Moskalom



Kompania chorągwi Szkoły podchorążych w mundurach historycznych z r. 1831

# Powstanie listopadowe

stawszy przy życiu przedarła się przez granicę do Prus, gdzie została pobjęta. Oto pierwsza zwrotka tej pogrobowej pieśni:

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,  
Przysięga kłęcząc: świadkiem naszym

Bóg!  
Z bagnetem w rękę pójdzie w świętą

sprawę,  
Śmierć hasłem naszym, niechaj zdrzży

wróg!  
Już dobośz zagrzmiał, już sojusz zawarły

Z panewką pustą, idzie w bój pułk

czwarty

A oto ostatnia:

Dziesięciu mężów obłąkanym krokiem  
Przychodzi chwiejnie pod graniczny słup.

Ciekawym zewsząd patrzą na nich okiem  
z nich każdy idzie, jak bez życia trup.

— Kto idzie? Stójcie! — Krzykną obce

warty.  
— My to dziesięciu — cały nasz pułk

czwarty!  
Ideologią rewolucji listopadowej byłnie-

tylko kult śmierci ofiarnej na ołtarzu miłości i wolności ojczyzny, ale i walka o swobodę dla innych; Polacy bowiem uważali się niemal za pionierów wolności narodów, za jej czcicieli największych, za jej obrońców i patronów, hasło tak popularne wówczas na Zachodzie zostało u nas wyidealizowane jeszcze.

Wobec takiego ujęcia sprawy i Powstanie Listopadowe wydawało się nie tylko miejscową rozgrywką o wskrzeszenie Polski, ale także misją dziejową, świętą krucjatą wolnych przeciwko hordzie najeźdźców, to też śpiewano:

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,  
Nie chcemy mordów, do łapiestw

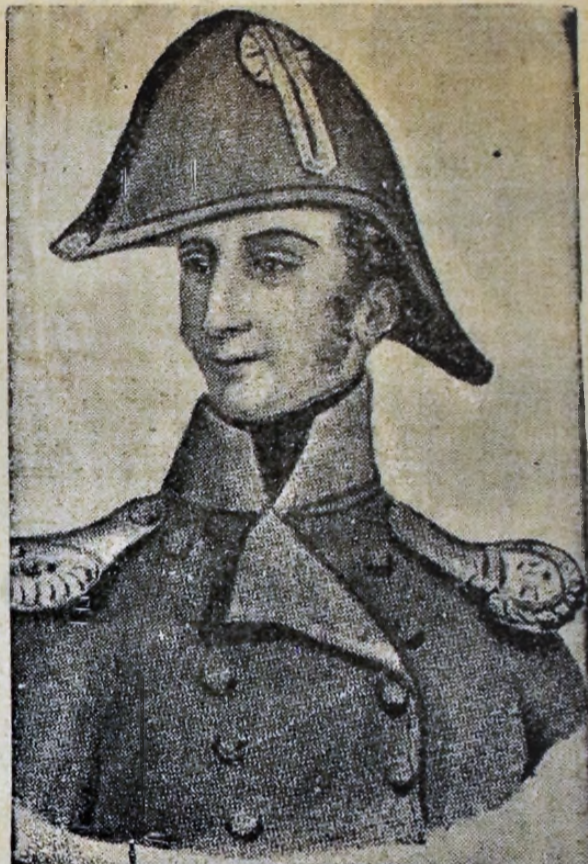
niezdolni,  
Tylko odzyskać Ojczyznę pragniemy

Tylko być wolni!..

Wyjątek słów Wybickiego z pieśni „Do Boga”.

Wobec takich przekonań śmierć wydawała się wyzwoleniem w myśl hasła:

„Kto umiera — wolnym już!”



Ppor. Piotr Wysocki, organizator powstania listopadowego

## Powstanie listopadowe w poezji

Poezja polska, która jest zawsze odbiciem ważnych wypadków dziejowych, nie mogła pominąć milczeniem tak doniosłego momentu w historii polskiej, jakim było powstanie listopadowe. Bohaterskie wysiłki powstańców, ich zwycięstwa i klęski, ich uczucie radości i zwątpienia znalazły wielu swoich piewców. Utwory ich krążyły w narodzie, podtrzymywały nadzieję zwycięstwa, lub wyrażały rozpacz i rezygnację. Były to przeważnie utwory pisane bezpośrednio pod wpływem wypadków, w obozie, w gorącym nastroju, pod gradem kul, w atmosferze niepokoju. Dlatego też i forma ich przedstawia wielką różnorodność.

Na cały zbiór poezji powstaniowej składają się hymny, pieśni żołnierskie i ludowe, pobudki, elegie i t. p. Zbiór ten jest ważnym przyczynkiem do poznania i zrozumienia ducha tak ważnego okresu, jakim było powstanie listopadowe.

Z całości poezji powstania wyodrębnić można poezję bojową, nawołującą do broni. Na jej wezwanie do walki szli tacy, których „każda choć najdrobniejsza o kraju przemowa w oczach żar im zdradza i lica płomieni”. Byli to więc młodzie zapaleńcy, którzy gardzili pustymi słowami, a wartością dla nich był tylko czyn. Wielka radość napelniała im serca, a duma rozsądzała piersi, że wreszcie

„Padły turmy, spadły pęta  
wolnym słońce świeci  
i że, mimo wynarodowienia przez zaborców,  
cnoty naszej nie stłumili,  
złotem, ani batem”.

Drugi rodzaj poetów starał się ostudzić gorące serca zapaleńców. Byli to ludzie spokojni, którzy dążyli do odzyskania niepodległości drogą pokojową. Na walkę zgodziliby się tylko wtedy, gdyby rozporządzali odpowiednią siłą, która mogłaby im przynieść zwycięstwo. Ci prosili więc Boga, by miał „młodych zapaleńców” w swej opiece i do nich wprost zwracali się ze słowami:

„Za kraj, nie z krajem na śmierć! pomału!  
pomału!

Miejcie lub więcej siły — albo mniej zapału”. Tymczasem młodzie nie dali się przekonać. Walczyli z wiarą w zwycięstwo, pełni zapału i me- etwa. Powstanie zaczęło obejmować szersze kręgi. Upojeni zwycięstwami pod Warszawą, powstańcy poświęcają kilka wierszy Krakusom, którzy pod

Stoczkiem dokazywali cudów męstwa, podobnie — bitwa pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami dodaje im zapału i jeden drugiego zachęca:

„choćwa trzępać Moskala,  
bo dziś Polska powstała!”

Powstanie rozszerzało się na cały kraj. Wezwania do broni z za Bugu i Niemna odniosły skutek. Gorączka walki opętała wszystkich. Nawet Słowacki w swym „Hymnie” wzywa naród do boju, ponieważ nadeszła wreszcie pora, by o niepodległość walczyć —

„wolności błyszczą zorza,  
wolności bije dzwon  
wolności rośnie krzew”.

Z przełomowego okresu powstania mamy szereg popularnych piosenek żołnierskich, z których wiele dziś często się śpiewa, np.:

„Tam na błoniu błyszczą kwiecie  
Stoi ulan na wedecie...”

Lecz pod koniec tej piosenki mamy już rzewną nutę, która brzmi jakby przeczuć nieszczęścia. Rzeczywiście, nadeszły dni klęski. Najgorszą z nich było wzięcie Warszawy i wymarsz wojsk z ojczyzny. Przed wyruszeniem w świat błagają, by

„tylko jeszcze ostatni raz paść na kolana  
raz ostatni całować prochy matki swojej”.

A kiedy ci, przymusowi emigranci, opuścili kraj, wtedy, jak powiedział Słowacki:

„po dniach nieszczęśliwych  
zostało smutne pół rycerzy żywych”.

Nawet ci rycerze, którzy przy życiu zostali, nie zwątpili, że zwycięstwo nadejść musi, i choć robiono Bogu wyrzuty, że od nas się odwrócił, nadzieja wyzwolenia nie opuszczała nikogo. Teraz zaczęto myśleć o innych środkach, któreby prowadziły do odzyskania niepodległości. Miłość ojczyzny była natchnieniem poetów. To też po roku, w pierwszą listopadową rocznicę powstania, zawołał Pol.: „O! nie zginęła jeszcze ojczyzna

Póki niewiasty w niej czują —  
— Od nich pacholę o nas usłyszy  
I jak my w wolność uwierzy”.

Miał słuszność poeta. Wiara w wolność, wpa- jana od najmłodszych lat, spędzanych wśród pracy i poświęcenia, przyniosła młodemu pokoleniu Nie- podległość.



Pomnik gen. Józefa Bema, bohatera z pod Ostrołki i obrońcy wolności Węgier

Z historii walk o wolność

# Maurycy Mochnacki — trybun powstania listopadowego

Następstwem powstania listopadowego była emigracja Polaków, którzy, nieobjęci amnestią, lub nie mogąc pogodzić się z nową formą rządu, narzuconą przez cara Mikołaja w osławionym, „Statucie organicznym”, opuścili kraj, aby na obczyźnie dalej pracować dla idei oswobodzenia ojczyzny. Do grupy tych wygnańców, którym za zbrodnie poczytywano umiłowanie wolności własnego narodu, należał także Maurycy Mochnacki.

Znakomity krytyk, esteta, płomienny mówca, jeden z najlepszych historyków doby powstaniowej, wybitna indywidualność, a zarazem postać głęboko tragiczna.

Wszechstronny umysł Mochnackiego ogarniał wszystko. Żadna dziedzina wiedzy nie była mu obca. Interesował się zarówno filozofią, jak i nauką ścisłą. Ulubioną jego lekturą były dzieła Scherlinga i Schlegla, cenił talent Mickiewicza i uważał go za największego poetę. Malczewskiego, piewcy „tęsknej i bujnej Ukrainy” — „Marję” wydobył z pyłu zapomnienia. Jemu przede wszystkim zawdzięcza późniejsze swe stanowisko w literaturze Gószczyński.

Okres pracy literackiej Mochnackiego, to chwila najżarliwszych sporów między zbutwiałym klasycyzmem, a powstającym romantyzmem. Mochnacki był — rzecz oczywista — stronnikiem roman-

tyzmu („O literaturze polskiej XIX wieku”), gdyż ten odpowiadał zarówno jego naturze wybuchowej, jak i całemu ruchowi niepodległościowemu. W swym świetnym dziele daje on zwizję, a zarazem wyczerpujący przekrój nowych prądów literackich, które wypowiedziały otwartą walkę krepowaniu poezji przez reguły klasyczne. Mochnacki nie ogranicza się jedynie do skreślenia charakterystyki romantyzmu, ale przypomina także i o filozofii romantycznej, która tak doniosły wpływ wywarła na największych poetów niemieckich.

Gdy młodzież polska porwała się do walki z caratem, niebrakło w jej szeregach i Mochnackiego. Był on jednym z najczynniejszych członków klubu patriotycznego, pracując wytrwale i niestrudzenie nad zapewnieniem powodzenia powstaniu listopadowemu. W licznych przemówieniach występował przeciwko nieudolnemu kierownictwu powstania i poddawał druzgocącej krytyce postępowanie Chłopickiego, zarzucając mu zdradę sprawy narodowej.

W redagowanym przez siebie piśmie umieszczał artykuły nawołujące społeczeństwo do konsolidacji, wówczas „pióro jego rozbylsło jak luna, zagrzmięło jak burza, pisał piorunami”.

Nastąpił wreszcie okres upadku bolesnej „epopei polskiej”. Poddana się Warszawa. Powstanie

degenerowało. Mochnacki wraz z emigracją znalazł schronienie na gościnnej ziemi francuskiej. Tam, zdala od ojczyzny, przystąpił do opisanego wypadków, w których brał bezpośredni udział. Wielka liczba artykułów, zamieszczonych w piśmie oraz dwutomowe dzieło wydane w 1832 r. p. t. „Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831” było uwiecznieniem jego pracy, podjętej w warunkach ciągłej troski o byt materialny i zapewnienie przynajmniej znośnej egzystencji.

Do końca życia myślał o Polsce. Pragnął stworzyć armię polską, która by skuteczniej od naprędcy uzbrojonych i niedostatecznie wyćwiczonych oddziałów powstańczych poprowadziła walkę z zaborcami. Umysł jego nadzwyczaj jasny ogarniał i odpowiednio oceniał przemiany, dokonywujące się w łonie społeczeństwa. Nie spoczął ani na chwilę: uwielbiał siłę — wyładowującą się w czynie, dając sam przykład niespożytej energii i nadzwyczajnej ruchliwości.

Umarł w wieku lat trzydziestu, zżarty przez gruźlicę. Ten krótki okres życia nie pozwolił na całkowite rozwinięcie ogromnych możliwości i nieprzeciętnej inteligencji tego „nowoczesnego człowieka” — jak się wyraził o Mochnackim — Stanisław Brzozowski.

„Polska niepodległa była jednym romansem mojej młodości” — to proste wyznanie, jakież piękne w sformułowaniu, jest jak gdyby synteza wszystkich poczynań i zamiarów Mochnackiego. Ze śmiercią jego zeszedł do grobu jeden z najlepszych synów Polski porzuceniowej, „najjaśniejszy umysł pokolenia”, niestrudzony organizator, behaterski powstaniec, na którego piersi błyszczało najwyższe odznaczenie wojskowe — Krzyż „Virtuti Militari”.  
Zbigniew Krygler

## Śmierć gen. Sowińskiego

w dniu 6 września 1831 r. na stopniach ołtarza kościółka wolskiego

Gdy trzechset dział gromy grzmiące,  
Dały hasło na bój krwawy,  
A moskiewskich rot tysiące  
Biegły na szanice Warszawy,  
Garstka naszych, za wałami,  
Przy wolskim skryta kościele,  
Witając wrogów strzałami,  
Z nich trupów wał drugi ściele.  
Wódz o szczudle im przywozi —  
Włos jego kryje siwizna,  
Lecz młodzieńczą siłę rodzi

Honor, wolność i ojczyzna.  
Wreszcie wszyscy wyginęli  
I Sowiński sam zostaje.  
Poszanowaniem przejęty  
Dowódca wrogów się zbliża:  
„Krzycz pardon!” — zdala wzywa.  
„Szaleństwem jest śmiałość taka”.  
Sowiński pierś mu przeszywa:  
„Oto jest pardon Polaka!”  
To były słowa ostatnie  
Zsiwiałego bohatera...



Walka o kościółek na Woli

Stanisław Wyspiański

## Walerian

Wielki poeta polski z końca 19-go i początku 20-go stulecia, Stanisław Wyspiański, przedstawia w utworze dramatycznym p. t. „Noc Listopadowa” wypadki rzeczywiste, które miały miejsce w noc wybuchu powstania, t. j. 29-go listopada 1830. To i obrazy fantastyczne, które w jego wyobraźni wiązały się z tą chwilą. Namiesznik Królestwa Polskiego, brat cara, W. Książę Konstanty, przypadkowo uratowany po napadzie sprysiężonych na siedzibę jego, Belweder, wypuszcza z loża więźnia, twórcę spisku, nazwanego przez wszystkich Patriotycznym. Niżej podany urywek z „Nocy Listopadowej” odtwarza uczucia tego męczennika polskiej wolności.

W. Książę (wskazuje)

O! wiodą go straż  
Walerjan Łukasiński (ślepy, w łańcuchach, w kajdanach na nogach i rękach wchodzi, prowadzony przez straż).  
Straż (wiąże Łukasińskiego do armaty i zdejmują mu kajdany z nóg).

(słychać dzwony z Warszawy).

W. Książę (idzie ku głębi, dosiada konia).  
Straż (oddala się od Łukasińskiego).  
Łukasiński: (poczuł, że straż już się oddala).

I poczuł, że chwila wolności nadeszła  
ta chwila, w której go wiodą;  
choć skuty w kajdany,  
do działa związany,  
to jednak ci jego wrogowie,  
jak tchorze tej chwili  
zadrżeli, zwątpili, —  
powietrze czuć swobodą.  
I poczuł, że bracia  
wzlecieli orłowic.

Adam Mickiewicz

## W głuchej puszczy, przed chatą leśnika

W głuchej puszczy, przed chatą leśnika,  
Rota strzelców stała zielona,  
A u wrót stoi straż Pulownika, —  
Tam w izdebce Pulownik ich kona.  
Z wiosok zbiegły się tłumy wieśniacze:  
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,  
Kiedy po nim lud prosty tak płacze  
I o zdrowie tak pyta ciekawy.  
Kazał konia Pulownika kulbaczyć  
Konia w każdej sławnego potrzebie:  
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,  
Kazał przywieźć do izby, — do siebie.  
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,  
Swoją kordelasa i pas i ładunki:  
Stary żołnierz, — on chce, jak Czarniecki,  
Umierając swe żegnać ryszunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,  
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem  
Bogiem:  
I żołnierze od żalu pobledli,  
A lud modlił się, klęcząc, przed progiem.  
Nawet starzy Kościuszki żołnierze  
Tyle krwi swej i cudzej wylali,  
Lzy ni jednej — a teraz płakali,  
I mówili z księżami pacierze.  
Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;  
Już przed chatą nie było żołnierza,

Bo już Moskal był w tej okolicy.  
Przyszli lud widzieć zwłoki rycerza,  
Na pastuszym tapczanie on leży —  
W rękę krzyż, w głowach siodło i burka,  
A u boku kordelasa, dwururka.  
Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej  
odzieży,  
Jakie piękne, dziewicze ma lica?  
Jaką pierś? — Ach, to była dziewica,  
To Litwinka, dziewica — bohater,  
Wódz powstańców — Emilja Platec!

## Polskie Termopile

Witaj, gaju Grochowa, polskie Termopile!  
Twoje olsze potrzaskane sierzczą na mogile,  
Jak kolumny pomnika — a poległych kości  
Lśnią, jak głoski napisu, co powie  
przyszłości,  
Jak w świętych dnach lutego, gdy  
wrogów szeregi  
Morzem dział i bagnarów załazy twe  
brzezi,  
Tyś, zbrojny pierśią polską, podobny  
był skale,  
Co roztrąca wzburzone oceanu fale,  
I póty je odpycha, miota — aż z rozpaczą  
Drogę swego odpływu muszlami  
naznacza!  
Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała.  
Za nimi, jak za wałem, młoda wolność  
stała,  
A przy niej jej obrońce — a nad ich  
głowami  
Powiewała olszyna zbiełona szronami —  
Niby baldachim z skrzydeł orła lub  
aniola,  
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!

I gdy w potrójnym szturmie, gęste  
wrogów strzały  
Szczyty drzew opiekuńczych kulami  
strącały,  
Ich galezie, spadając na rycerzy głowy,  
Przysrajały ich skronie, jak w eniee  
laurowy,  
O! gaju święty dla nas! Olszyno  
Grochowa!  
Pamięć o tobie Polak w późny wiek  
przechowa!  
Odrośną drzewa twoje — bo ziemia  
pod niemi  
Syta krwi, ugnojona kośćciami ruskimi!  
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy  
Wyjdziem na bój ostatni — gdy  
pielgrzymie stopy  
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze  
wiecznie leca,  
Gdy białe orły znowu nad Wisłą  
zaświecą —  
W owym dniu odrodzenia, w tę  
chwały godzinę,  
Szezepiąc drzewo wolności —  
zaszczenim olszyn!

### Będiesz człowiekiem:

— jeśli zdołasz zachować wiarę w siebie, gdy  
wszyscy o tobie zwątpili, a jednak oddasz im słusz-  
ność, gdy mają nieco słuszności;  
— jeśli oklamywany, sam nie poczujesz się imać  
kłamstwa, zniechęcony, sam nie będziesz niena-  
widził, a jednak nie będziesz wyglądał zbyt świa-  
tobliwie i nie będziesz się wystawiał zbyt mądrze;  
— jeśli zdołasz serce, nerwy i mięśnie zmusić,  
aby ci służyły, pomimo że są wyczerpane, i być  
posłusznym tylko woli, która nakazuje: „wytrzy-  
maj!” (z Kiplinga).

## Łukasiński

wzlecieli tam, w Warszawie;  
że dzwony, co biją,  
wieść niosą gloryjną,  
że wstali bohaterowie.  
„Wytrwania! Wytrwania,  
o, dajże im, Boże,  
niech siły ich się nie zmarnią!  
Bądź srogie więzienie  
wieczyste me łożo  
i żywot jedyną męczarnią!  
niech w lochy zakują,  
niech sępy żreją me ciało,  
by ino tym braciom,  
co dzwonią w Warszawie,  
zwyęstwo się walki dostało!”  
I dłonie przed siebie wyciąga i  
słucha.

wiew każdy powietrza czuje,  
i twarz mu się mieni;  
w zachwycie jest ducha,  
spełnione dzieło zgaduje.  
Uklęka, — łzy cieką,  
piersz łkaniem się wstrząsa,  
radością plonie oblicze, —  
i szepece, a trudno mu słowa się  
wleka.

modlitwy łka tajemnicze:  
„O, pójdziesz ty kiedyś,  
mój duchu, na gody  
za kaźń twą, żywoła gorzyciel!  
W tych dzwonach z Warszawy  
do siebie to gońce...”  
Witaj — Jutrzenko — swo-bo-dy —  
ta - ba — — zba - wie - nia —  
Słońce!...  
(powstaje).



Walka o Olszynkę

# SPRAWY KOBIECE

## Kwiaty doniczkowe w sezonie zimowym

Wkraczamy w okres, kiedy kwiaty doniczkowe potrzebują pieczołowitej i rozumnej opieki.

Zbliża się zima. Słońca jest coraz mniej, powietrze, jakie wprowadzamy do pokoi przez okna, bawo nie tylko chłodne, ale wprost mroźne i niejednokrotnie może zniszczyć delikatne rośliny, a i nowo bez świeżego powietrza nie są one w stanie się obejść.

Dlatego też umiejętne wybranie stanowiska dla roślin doniczkowych, zimujących w pokoju mieszkalnym, jest pierwszym warunkiem pomysłowej hodowli.

Jedynym odpowiednim dla roślin wyżej wymienionych w ciągu zimy, jest pokój o wystawie słonecznej. Doniczki powinny być ustawione tak, aby z tego słońca mogły korzystać w pełni.

Ponieważ kwiaty zasadniczo nie lubią ciągłego przestawiania, musimy umieścić je tak, aby w czasie wietrzeń były zabezpieczone przed przeciągami i bezpośrednim wpływem zimnych powiewów.

Miłośnicy kwiatów powinni się naogół wystrzeżać hodowania nadmiernej ilości egzemplarzy, dla których rzadko w którym domu może się znaleźć odpowiednie pomieszczenie. Lepiej jest zadowolić się mniejszą ilością roślin, niż patrzeć na zanikanie cennych nieraz i pięknych egzemplarzy.

Zasadnicze wytyczne zimowej pielęgnacji są dwójakie: dla roślin, które wyżej jak rok długi — powietrze, słońce i normalne (aczkolwiek nieco bardziej umiarkowane niż w letnim okresie kwitnienia) podlewanie; dla roślin wyczuwających (pogrążonych w półśnie zimowym) — chłodna ubikacja, bardzo rzadkie i umiarkowane podlewanie, albo też zupełne zawieszenie podlewania; dla jednych i drugich konieczne utrzymywanie w czystości lodyg i liści przez zmywanie wilgotną gąbką raz na tydzień, a już najradziej raz na



Małżonka Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pani Roosevelt w białej wieczorowej sukni, przeznaczonej specjalnie na duże, dyplomatyczne przyjęcia

dwa tygodnie. W mieszkaniach ogrzewanych, a szczególnie w pokojach ogrzewanych centralnie, częste zraszanie roślin jest konieczne.

Ogrodnicy hodujący rośliny doniczkowe w cieplarniach zawiadzają wspaniałe rezultaty przede wszystkim umiejętnemu wytworzeniu dokła- dla nich wilgotnej atmosfery. W mieszkaniu nie można stosować takich systemów, bo duszna atmosfera jaka panuje w cieplarni byłaby nie do zniesienia dla ludzi, ale nie wpadając w przesadę, można z łatwością zrosić dwa razy dziennie rośliny pokojowe, używając rozpylacza mgławicowego, który ma tak delikatny wyrzut wody, że nie grozi zniszczeniem przedmiotom i meblom znajdującym się w pobliżu roślin, ani też zamoczeniem dywanów i posadzek.

Zraszać trzeba jedynie rośliny przetrzymywane w pokojach, rośliny takie, które nie wyczuwają przez zimę, a wyżej normalnie. Zabiegi, o których mowa, stosuje się w pierwszym rzędzie przy pielęgnacji: palm, paproci, asparagusów.

Rośliny przetrzymywane przez zimę w pokojach nieogrzewanych (pogrążone w półśnie zimowym) i rośliny zimujące w piwnicy nie powinny być zraszane.

Mówiąc o dostarczaniu roślinom pokojowym wilgoci nie tylko przez podlewanie ziemi, ale i przez zraszanie, musimy zwrócić uwagę na to, że stosowanie tych zabiegów hydropatycznych jest konieczne, szczególnie jeżeli mamy do czynienia z roślinami przeniesionymi do pokoju mieszkalnego, tym specjalnie trzeba stworzyć atmosferę ciepłą i wilgotną, jeżeli nie mają odchorować gwałtownej zmiany warunków.

## Palce - nóż - widelec - łyżka

A czy pamiętasz o tym, aby i samym sposobem jedzenia nie odbierać bliźnim twoim apetytu? Czy pamiętasz, że do jedzenia służą tylko widelec, nóż i łyżka a nie własne (nieraz, o zgrozo, nieumyte) palce. Że widelec nie ma spełniać roli wykalcała w zębach i że nóż „ani rusz“ nie chce się zgodzić na to, aby go pakowano do ust, że nawet niekiedy wpada w gniew i przecina wargi niefortunnie smakosza. Że serwetka służy do wytarcia ust, a nie nosa, że się na potrawy nie dmucha, że się nie wprost z talerzy, ani nie wylizuje kompotu ze spodka. Że się psom nie rzuca kości pod stół, że obliźywanie własnych palców nie należy do dobrego tonu, że również nie poleca się wycierania palców ani w firankę, ani w obrus, ani w tapetę, ani w hałkę (i to widziałem), ani w spodnie. Proszę na tej podstawie (że mówiłem tylko o spodniach) nie wyobrazić sobie, że wolno wycierać palce w maizelkę lub surdut.

Jedząc, unosi się ręce lekko ponad stół, w prawej trzymając nóż a w lewej widelec. Nie wyczuje się nimi, ani nie używa do nadania głębi wyrazistości. Proszę pamiętać przy tym, że nóż i łyżka, jak również widelec i łyżka to małżeńskie niedobrane. Nóż znosi tylko towarzystwo widelec a widelec noża. łyżka jest z natury samotniczką. Dobrej człowiek nigdy nie sprawi łyżce tej przykrości, aby używać jej razem z nożem. Uszanujmy również towarzyskość noża, który nigdy pod jakim pozorem nie chce sam atakować potrawy, będąc z natury rzeczy tylko pomocnikiem a nie w rzeczywistości widełca. Przy tym, jeśli chcemy zachować opinię ludzi dobrze ułożonych, musimy uszanować dzwawstwa noża. Boi on się okropnie okniecia z rybą, sprawia mu to szaloną przykrość, jeśli ktoś kraje nim siekany kotlet, bo wtedy czuje się niepotrzebnie fatygowany. Do ryby, gdy brakuje osobnego do tego tępego noża, użyj raczej dwóch widełców.

Przy tym jeszcze jedna prośba co do ust. Nie chlupie, nie młaskajecie, nie otwierajcie ich szeroko. Biercie z łyżki od razu całą jej zawartość i starajcie się zrobić to bezszelestnie. Słyszalem wprawdzie na własne uszy, jak młaskal młaskaniem i to pochodzący z dobrej rodziny, ale wierzę mi, że jego własna córka, nie śmiejąc zwrócić uwagi, rumieniła się jak piwonie.

Od brzydkiego jedzenia nie chroni ani stan majątek, ani urodzenie, ani t. zw. dobre wychowanie. Od brzydkiego jedzenia chroni natomiast stała kontrola samego siebie. Nikt nie chciał się doskonałym, każdy może stać się takim.

## Strój i zwyczaje żałobne

Listopad — miesiąc poświęcony pamięci dusz zmarłych, mimowoli nasuwa nam na myśl żałobę. Nie ma na świecie rodziny, któraby od czasu do czasu nie traciła kogoś bliskiego, gdyż przecie nie ma ludzi nieśmiertelnych. Śmierć zaś osoby bliskiej pociąga za sobą żałobę.

A my?...

U nas różnie bywa z noszeniem żałoby.

Przed wojną światową jakoś ludzie bardziej pamiętali o tych rzeczach i zwyczajach, ale od czasów wojny wszystko się zmieniło. W czasach wojennych można to było zrozumieć i wytłumaczyć. Głód, bieda i zupełny brak wszelkich najpotrzebniejszych artykułów — nieraz nie pozwalający prosto ludziom na obserwowanie i zachowywanie takich zwyczajów jak np. zwyczaj noszenia żałoby. Dziś jednak wszelkie materiały są łatwiej dostępne — ubrać się trzeba przecie tak czy tak — zresztą można i kolorowe suknie przefarbować na czarno w zakładach chemicznych — a mimo to ludzie jakoś mniej noszą żałobę. Ale nie chodzi o sam strój żałobny, chodzi też o zachowanie się poważne w okresie żałoby. I z tą sprawą coś jest nie w porządku. Sama niedawno spotkałam się z takim zdaniem: Była mowa o sukniach — jak to zwykle między rodzajem żeńskim. Na zapytanie mej znajomej, czy mam co nowego, odrzekłam, że nie i nie sobie nie sprawię, ponieważ jestem w żałobie po krewniej — a wobec tego, że z powodu żałoby nigdzie nie bywam, również sukien nowych nie potrzebuję. Na to usłyszałam następujący okrzyk:

— No, wiesz! przecie nie będziesz chyba jak znowu przesadzać — wystarczy żałoba w sercu!

Czy to zdanie jest słuszne? Stanowczo nie! Owszem, żałoba w sercu i w myśli to pięknie, ale czy było by to bardzo budujące, gdyby osoba, która straciła np. brata lub siostrę powiedziała sobie w parę tygodni po pogrzebie: „Żałoba w sercu to grunt“ i poszła na zabawę tańczyć aż do rana?

Otóż należy czcić pamięć naszych zmarłych przez poważne zachowywanie się w okresie trwania żałoby, przez nieuczęszczanie na bale, zabawy i t. p.

Dawniej zachowywano ten zwyczaj bardzo su-

rowo. Osoby w żałobie nie chodziły już nie tylko na zabawy i bale, ale nawet do teatru i na koncerty, a nawet na przyjęcia do znajomych. Wówczas mianooby bardzo za złe osobie, która zapraszałaby na imieniny osobę będącą w żałobie. Uważano to za nieuczestowanie żałoby. Okres trwania żałoby jest bardzo różny — zależnie od stopnia pokrewieństwa. I tak: po rodzicach, małżonkach i teściach żałoba trwa rok i sześć tygodni. Po upływie tego czasu, następuje okres t. zw. półżałoby. Jest to kilkotygodniowy okres przejściowy. Chodzi o to, aby nie zrzucić żałoby i zaraz ubierać się pstro i rozbijać się po zabawach i wizytach. W okresie „półżałoby“ nosi się suknie czarne z białym albo czarne w biały deseń i tak powoli przechodzi się do zwyczajnego nie żałobnego ubrania. W okresie „półżałoby“ nie uczęszcza się jeszcze na zabawy, ale można już iść na takie rozrywki jak teatr lub koncert — albo nawet na jakieś mniejsze zebranie towarzyskie bez tańców, w prywatnym domu. W czasie żałoby nie powinno się także nosić klejnotów i biżuterii. Dawniej panie, będące w żałobie, bardzo tego przestrzegały. Nosiły jedynie żałobne czarne kolczyki i ewentualnie naszyjnik z czarnych paciorków — to były jedyne ozdoby. W okresie żałoby nosi się kapelusz z welonem. Dawniej welony i kapelusze były robione z ciężkiej, grubej krepy — krepą tą przybierano również suknie. Dziś krepą ta wyszła z mody, tak, że nawet trudno ją znaleźć w składach. Zastępują ją dzisiaj t. zw. Crêpe Georgette (czytaj Krep Zorzet). O kształcie kapeluszy i kroju sukien trudno pisać, gdyż te podlegają różnym i częstym zmianom, zależnie od mody. O jednym wszakże pamiętać należy. Suknie i kapelusze żałobne powinny być proste, skromne i poważne. W okresie półżałoby można już sobie pozwolić na więcej fantazji w kroju ubrania. Wracam do czasu trwania żałoby: Jak wspomniałam — po rodzicach, małżonkach i teściach żałoba trwa 1 rok i 6 tygodni i 4 tygodnie półżałoby. Po rodzeństwie i dzieciach żałoba pół roku i kilka tygodni półżałoby.

Po ciotkach, wujach i dziadkach 6 tygodni. Oczywiście, kto chce, może ten okres przedłużyć.

# ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

## Wieża Babel

... I mozolili się... i pracowali znośnie... a byli wśród nich i budowniczowie i architekci, i moc ludu chętnego, a mimo to, budowla stale w miejscu trwała. Co jedni wznosili, drudzy, w nienawiści i w złości namiętnej, a nierozumnej będący, z zaciekleścią niespotykaną, rujnowali. A i siły, i ręk obojętnej, do pracy mnogość była, a i rzeczowej myśli nie brakło, ale coż siła poradzi, co ręce działy, co myśl pomóże, gdy jad niezgody w duszę połowy się wsącza, gdy wytrąca z rąk obojętnej kielnie, gdy z myśleniem rzeczowem, pożytecznem, a ofiarne, myśl przyziemną, nitekczną, a przewrotną wszelkie zamiary podstępem krzyżowała... I miały goiny, dnie i tygodnie zmagania się jednych z drugimi, aż się wszystko — w nie obróciło!...

Stara to opowieść, stare dzieje, dawne to czasy, ponoć z legendy się zrodziły, a jako symbolem są! Symbol to niezgody i warcholstwa, symbol złości ludzkiej i przewrotności, symbol bezładu i anarchii, symbol intryg, degeneracji i rozkładu. Jak aktualną była legenda o „Wieży Babel” ongiś, wczoraj, tak aktualną jest dziś i aktualną — prawdopodobnie — będzie w przyszłości.

Gdy się uświadomi całą tragedię, całą pełnię zgrozy, jaką zawiera ta legenda, jakże tym większym niepokojem musi nas napawać przeświadczenie, iż, niestety, i dziś, w otaczającym nas życiu, można znaleźć nie jeden obraz podobnego budownictwa. Iżż można przytoczyć przykłady, ile smutnych, a bolesnych objawów i faktów, kiedy to wszelka dobra wola, szczerze chęci, moc energii ofiarnej a bezinteresownej, częstokroć kosztem własnych strat, pracy, wysiłków, trudów i moli, składanych w ofierze na ołtarzu wspólnego dobra i wspólnych interesów, idzie na marne!

Trudno. Jedni budują, inni rujnują! A wszak życie tak jest krótkie (zwłaszcza młodzi uświadomić sobie to i pamiętać o tym muszą), a budowlę do wzniesienia nie małą mamy przed sobą. Ma ona przetrwać nas i tych, co po nas, i co po nich przyjdą. Od nas zależy, jak ją wznosić będziemy: czy obojętnie i rzetelnie, ofiarnie, solidnie, szczerze, a solidarnie, czy tak, jak ową legendarną „Wieżę Babel”. Pamiętajmy o tym, abyśmy nie przeszli do potomności, jako owi, co to się niby i mozolili, a pracowali ale jadem, złością niezgody, a nienawiścią pijani. Biada temu, kto świadomie rozum otumania, ale stokrój temu biada, kto innych woli, a czystego rozumu pozbawia i jadem fałszu, nienawiści i niezgody poi!

Budowla, którą wznosimy, ma być: nasza wartość moralna i to nie tylko wobec nas samych, ale wobec otoczenia i obcych; nasz duch narodowy, czysty, a nieskażony demagogią i pseudo-patriotyzmem; poziom naszej kultury moralnej, gospodarczej, or-

ganizacyjnej i fizycznej; nasza rzeczowa, lojalna, aszczera solidarność! Dla tego bądźmy baczni! Nie przesłaniajmy rzeczywistości różowymi szklami i nie bawmy się migotliwymi, barwnymi błyskami, co dalekie są istoty rzeczy. Gdzie należy zapobiec, aby wznowiona budowla w grzy się nie rozsypała, bądźmy bezwzględni sędziami nie tylko otoczenia, ale i siebie samych! Pamiętajmy, iż w zbiorowej pracy tym większą odpowiedzialność ponosimy. Źródło zaś zła, rozkładu, anarchii, intrygi itp. niszczy bezwzględnie w zarodku, nie dopuszczając, aż, jako zielenie pasorzytnicze, otoczy nas swymi żarłocznymi łęciami — zniewoli! Dotyczy to wszystkich szczebli organizacyjnych. Niech u dołu utrwalają fundamenta, a góra niech śledzi pilnie, aby cegielki równomiernie, a rzetelnie były cementowane. Szkodników niszczyć i usuwać bezwzględnie, abyśmy nie trafili do owej legendy. Chwasty wyrывa się z korzeniami, pomi-

mo, iż nieraz się ręce kaleczy. Dbaly, a rzetelny gospodarz nie zraża się chwilowym bólem. Odrzućmy niezdrowe sentymenty i pseudo-przyjaźń, gdy interes sprawy i ogółu tego wymaga. Niechaj będziemy, jako jedna owczarnia i jeden pasterz — szkodnikom waram! Gdy z taką myślą przewodnią, z takim nastawieniem podejmiemy się pracy, przejdziemy do potomości, jako prawowici, rzetelni budowniczowie, zdobywając sobie należyty szacunek i cześć społeczeństwa własnego i otoczenia.

A więc: do pracy — zgodnie, a ochoczo! Cegielka do cegielki — a dobrze cementoważ!

Budowniczowie zaś uważajcie, aby na wszystkich rusztowaniach praca jednakiem tempem i wydajnością szła! Szkodników — na bok!...

Krasława, w listopadzie

1936 r.

Wski

### Z dziedziny wychowania fizycznego

## Kwadrans dla zdrowia

Nadechodzi zima. Człowiek traci cały kontakt nawet z tą namiastką sportu, jaką jest codzienny spacer, czy niedzielna wycieczka. Pozostaje tylko praca zawodowa. Warunki życia ludzkiego w ciągu ostatnich kilkuset lat zupełnie się zmieniły i nie trzeba po dowody sięgać do czasów przedhistorycznych, do człowieka jaskiniowego, aby otrzymać jaskrawy kontrast między tym, jaki użytek ze swoich mięśni robili nasi przodkowie, a jaki my. Tymczasem biologiczne przystosowanie ciała ludzkiego postępuje bardzo powoli naprzód i nasz organizm buntuje się przeciw zmienionym warunkom życia. Często słyszy się tego rodzaju zdanie: — „ja się nie gimnastykuje, nie mam żadnych ambicji sportowych!” — Tu nie chodzi o ambicje sportowe, skutki zaniku mięśni nie dadzą na siebie długo czekać. Wystąpią reumatyzm, zeszywnienie stawów i t. p., a organizm pozbawiony całkowicie odporności zapadać będzie raz po raz najrozmaitsze choroby.

Ludzi pracy możemy podzielić na dwie grupy:

- 1) pracujących umysłowo,
- 2) pracujących fizycznie.

Popularna pozycja przy biurku jest dla organizmu bardzo nieodpowiednia. Pracownik znajduje się w postawie siedzącej, tułów i głowa pochylone wpród, klatka piersiowa zwężona, plecy trochę wypukłe, mięśnie nóg napięte w stawie biodrowym i kolanowym. Skutkiem tej pozycji ciała następuje skurcz mięśni klatki piersiowej, mięśni z przedniej stro-

ny stawu biodrowego i mięśni podkolanowych, natomiast pozostają wydłużone mięśnie grzbietu, mięśnie położone po tylnej stronie stawu biodrowego i biegnące po przedniej stronie nogi. Po pewnym czasie możemy zauważyć przykrócenie jednych, wydłużenie drugich oraz zeszywnienie stawów kończyn i kręgosłupa. Rezultaty tego — skrzywienie kręgosłupa, wypukłe plecy i t. p., spotykamy nie tylko u starych pracowników biurowych, lecz i u dzieci w wieku szkolnym. Bardzo popularnym jest też skrzywienie barków.

Myliłby się ten, kto by sądził, że dla pracownika fizycznego gimnastyka jest sprawą drugorzędną. Rzadko który z wód wymaga pracy wszystkich mięśni. Następuje więc gwałtowny wzrost jednych przy zaniku lub zeszywnieniu drugich. Jest to dla organizmu bardzo niebezpieczne. Często, zbyt ufni w swe siły, chcemy wykonać czynność, przy której zaczynają pracować mięśnie dotychczas mało używane i wtedy następuje katastrofa. Słynny twórca systemu gimnastycznego Duńczyk Buch, badając rekrutów pochodzących ze wsi, zauważył u wszystkich prawie skurcz mięśni podkolanowych, przy jednoczesnym wydłużeniu mięśni biegnących po przedniej stronie nogi. Jest to skutek chodzenia za plugiem przy oraniu. Gdy Buch kazał rekrutom z pewnej wysokości skakać na ziemię, to okazało się że odczuwali oni przy tym silne bóle w mięśniach nóg.

(Dokończenie na str. 11)

Ryga

U AKADEMIKÓW

Jak co roku, cnym zwyczajem  
Na Andrzejki, na zabawę,  
Najuprzejmiej Platerianki  
Państwa w gości zapraszają  
Oprócz tańców, flirtu, kawy  
I programu dla ochoty —  
Będą duchy... horoskopy...  
Wróżb poleje się wosk złoty...

Zabawa odbędzie się 28 listopada b. r. w lokalu Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego (Grećniuku iela 31—1).

Początek o godz. 9 wiecz.

**POLSKIE RZ.-KAT.-T-WO DOBROCZYNNOŚCI W RYDZE** urządza w dniu 29 listopada o godz. 17 w lokalu Restauracji Otto Szwarca

**HERBATKĘ POPÓLUDNIOWĄ**

z tańcami i programem, na który złożą się uprzejme występy znanych artystów.

Cały zysk przeznaczony jest na rzecz pomocy biednym dzieciom.

Stoliki można zarezerwować telefonicznie (tel. 20191). Bilety do nabycia przy ul. Dzirnawu 60 m. 2 oraz w dniu herbatki — przy wejściu. Udział we wspólnej herbatce — Łs. 3.—.

**ZARZĄD POLSKIEGO T-WA PAŃ MIŁOSIERDZIA ŚW. WINCENTEGO à PAULO** z powodu nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia zwraca się do ofiarnych i czułych na nędzę ludzką Rodaków z prośbą o dobrowolne ofiary na gwiazdkę i wilię dla tych nieszczęśliwych, upośledzonych współbraci Polaków, którzy przez chorobę, albo nieszczęśliwy los, w oczekiwaniu tak wielkiego i dla wszystkich radosnego święta, nie mają co zjeść, w co się ubrać, a zamieszkując sutereny i poddasza, cierpią od zimna i wilgoci.

Oprócz starców i chorych T-wo ma pod swoją opieką matki — wdowy i matki, opuszczone przez mężów, które mają od dwóch do sześciorga małoletnich dzieci.

Najmniejsze ofiary bądź to w pieniądzu, produktach, lub ubraniu będą przyjmowane z najgorętszym podziękowaniem.

Ofiary można składać na ręce Dyrektora T-wa Ks. J. Buturowicza codziennie w kancelarii kościoła Matki Boskiej Bolesnej od g. 6 do 7-ej wiecz., albo u członka Zarządu p. R. Łopatto, przy Skar-

# Kronika życia

niu iela 27 m. 6 a (róg Grećniuku) od godz. 9-ej rano do godz. 6-ej wiecz. codziennie.

**Zarząd**

**POLSKIE T-WO PAŃ MIŁOSIERDZIA ŚW. WINCENTEGO à PAULO** urządza 31 października b. r. tak zwany „Dzień ubogich” dla chorych i biednych, których ma pod swoją opieką.

W tym dniu członkinie T-wa sprowadziły do kościoła M. B. B. mocniejszych ubogich tramwajami, zaś ułomnych i chorych dorożkami i taksówkami. O godz. 9-tej rano Dyr. T-wa Ks. J. Buturowicz odprawił w kaplicy dla nich Mszę Św. i udzielił Komunii Św. W nabożeństwie tym wzięło udział 59 staruszków i chorych.

Niewypowiedziane wzruszenie ogarnęło serca tych ubogich, którzy, przez swojej kalectwo i choroby, od wielu lat nie byli w kościele, w „Dniu ubogich” zaś z pomocą uczynnych członkiń T-wa mogli wziąć udział we Mszy Św., wysłuchać kazania i przystąpić do Stołu Pańskiego.

Po nabożeństwie wszyscy otrzymali ciepłe śniadanie.

Osobom, które na powyższy cel złożyły ofiary. Zarząd T-wa składa serdeczne „**Bóg zapłać**”.

**SPROSTOWANIE.** Do notatki kronikarskiej z ub. tygodnia (Nr. 101) pod tytułem „W dniu niepodległości Łotwy” wkradł się błąd. Mianowicie, podano, że zespół filii Jelgawskiej ZPM odegrał na scenie dwie sztuki i wykonał łotewski taniec ludowy.

**Musi być:** ludowy taniec łotewski wykonał zespół świetlicowy Ryskiej filii ZPM z Latgalskiego Przedmieścia.

**UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA OŚWIATY.**

Następna próba w niedzielę dn. 29 listopada o godz. 1-szej odbędzie się jeszcze w starym lokalu Domu Polskiego (przy ul. Jezusabaznicas 3). Uprasza się o bardziej punktualne stawianie się na próby.

**ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA OŚWIATY W LOTWIE.** Ażeby zostać członkiem Oświaty, należy przesłać do Zarządu T-wa podanie treści następującej:

Proszę o przyjęcie mnie na członka P. T. O. w Łotwie.

Imię i nazwisko : . . . . . (miejscowość)  
Zamieszkały(a) w : . . . . .  
przy ul. . . . . Nr. . . . .  
Urodziłem się : . . . . .  
Rodzaj zajęcia : . . . . .  
Wykształcenie : . . . . .  
Własnoręczny podpis:  
Członkowskie rocznie wynoszą kwotę Łs. 2.—

**Daugawpils**

**OBCHÓD ŚWIĘTA PAŃSTWOWEGO.** Z okazji Święta Niepodległości Łotwy dn. 18 b. m. w Domu Polskim staraniem Stow. „Harfa” przy czynnym współudziale ZPM została zorganizowana uroczysta akademія.

Uroczystość zagał p. J. Bryc, poczem chór Stow. „Harfa” odśpiewał hymn państwowy. Przemówienie okolicznościowe, ujmując w zwięzłym skrócie przebieg walk niepodległościowych i ewolucję narodu łotewskiego, wygłosił p. Wl. Ilnatowicz.

Następne przedstawienie Teatrzyku Kukielkowego ZPM pod kierownictwem p. Rakowskiego wystąpiła z małym koncertem, w którego programie znalazła się na wstępie wiązanka ludowych pieśni łotewskich następnie „nieśń łabędzia” Prysowskiego, „Intermezzo” i „Walc” — Brama.

W odpowiednim momencie zebrani w głębokim skupieniu wysłuchali przemówienia Prezydenta Państwa Dra Karlisa Ulmanisa, wygłoszonego w I gimnazjum w Rydze i transmitowanego przez radio jako mowa do całego narodu.

Na zakończenie chór odśpiewał „Lai ligo lepna dziesma”.

Wśród obficie iluminowanego miasta z okazji Święta Państwowego dodatnio wydziałała się dekoracja Domu Polskiego, ozdobiona popiersiem Prezydenta Państwa. Dekoracja została przeprowadzona staraniem ZPM według projektu p. O. Natalka (es)

**PRZEDSTAWIENIE TEATRZYKU KUKIELKOWEGO ZPM.** Kolejne przedstawienie Teatrzyku Kukielkowego ZPM odbyło się w niedzielę dn. 22 w Domu Polskim. W programie bajka „O Kasi co gąski pogubiła”, o której mieliśmy okazję już pisać z powodu pierwszych przedstawień. Było to już czwarte z rzędu przedstawienie tej bajki w Daugawpilsie, lecz widzów mniejszych i większych nie zbrakło. Owšem, sala była pełna.

Ożywione rozmowy z dziećmi prowadził p. O. Natalka.

Następne przedstawienie Teatrzyku Kukielkowego ZPM zapowiada się na niedzielę dn. 6-ej grudnia b. r. Zostanie wystawiona czarowna bajka „O niebieskich migdałach”. Akcja bajki rozwija się na tle krajobrazu zimowego, na śniegu i lodzie wśród trzaskających mrozów i strasznych zamieci. Mała bohatera Stasia, nie zrażając się żadnymi trudnościami, dochodzi do zamierzonego celu. Leśny Stasi niewątpliwie wszystkich zainteresują. (es)

**OSTATNIA WIECZORNICA PRZED ADWENTEM.** Staraniem sekcji kobiecej filii daugawpilskiej ZPM w sobotę dn. 28 b. m. odbędzie się ostatnia przedadwentowa wieczornica taneczna.

Pierwszorzędna orkiestra. Bufet. Wstęp Łs. 0,70. Dla członków i uczniów za okazaniem legitymacji — Łs. 0,50.

**SPORTOWCY „HARFY” W POSIADANIU PRZECHODNIEGO PUHARU MIASTA DAUGAWPILSU.** Dnia 21 b. m. w lokalu Klubu Miejskiego odbyła się ceremonia zamknięcia sezonu piłki nożnej. Po koncercie nastąpiło rozdanie dyplomów i odznak drużynom i sportowcom, należącym do Łotewskiej Ligi Piłki Nożnej. Uwzględniono rok bieżący oraz 1935 i 1934.

Punktem kulminacyjnym uroczystości był moment wręczenia zwycięskiej drużynie „Harfy” ozdobnego pucharu miasta Daugawpilsu. Wręczony dokonał burmistrz miasta p. J. Wolonts, przekazując puchar p. J. Brycowi, jako prezesowi „Harfy”. Poczem nastąpiło okolicznościowe przemówienie p. Wolontsa, zakończone odśpiewaniem wszystkich obecnych pieśni „Lai ligo lepna dziesma”... Z kolei zabrał głos p. Bryc, nawigując otrzymanego pucharu i podkreślając stanowisko sportowców „Harfy”. Kończąc przemówienie

## Zarząd Główny ZPM

dnia 29 listopada w Domu Polskim w DAUGAWPILSIE urządza

### Obchód listopadowy

Odczyt, koncert orkiestry strunnej, deklamacje i recytacje zespołowe utworów Słońskiego, Lechonia, Tuwima i inn.

Początek o godz. 19.30.



Zespół „Harfy” daugawpilskiej, biorący udział w „Skalmierzankach” (patrz recenzję w poprzednim numerze „N. Ż.”)



# bieżącego

Bryc doręczył puchar kapitanowi komendy „Harfy” p. E. Swenczowi, wyrażając nadzieję, że uzyskanie zaszczytnej nagrody spowoduje dalsze sukcesy.

Należy uświadomić sobie, że fakt otrzymania pucharu i zarazem zdobycia tytułu mistrza Daugawpilsu w piłce nożnej jest wypadkiem, wyróżniającym sport polski, i że wydarzenie to było wynikiem rzetelnych wysiłków piłkarzy „Harfy”. (K. H.)

**JEDYNY WYSTĘP CHÓRU JURANDA W DAUGAWPILSIE.** Staraniem Zarządu Głównego ZPM dn. 2 grudnia (we środę) o godz. 20,30 odbędzie się w Daugawpilsie jedyny występ słynnego chóru Juranda z Polski, dobrze znanego z audycji radiowych.

W ciągu bieżącego miesiąca chór Juranda dał się poznać ryskiej publiczności, u której zyskał najgorętszy aplauz i najwyższe uznanie.

Chór Juranda jest znany nie tylko w Polsce, lecz i w innych krajach, w których odbywa szereg koncertów.

Daugawpilszczanie, nie opuście jedynej okazji usłyszenia i zobaczenia na własne oczy tego znakomitego zespołu śpiewaczego, który doprowadził do nieosiągalnych szczytów swą sztukę!

## Liepaja

**TEATRZYK KUKIELKOWY ZPM (FILII LIEPAJSKIEJ) WYSTAWIA BAŚN M. KOWNACKIEJ „O JASIU BRUDASIU”** w niedzielę 13 grudnia r. b. o godz. 3-ej po południu w lokalu T-wa Dobroczyńności (Baseina Nr. 8).

Wejście dzieciom (z garderobą — szatnią) Łs. 0,25. Dorosłym — Łs. 0,50. Bilety zawczasu można nabywać w lokalu ZPM (Baseina Nr. 8) we środy w godz. 18—21. Zarząd

**OBCHÓD KU CZCI ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.** Poraz pierwszy filia Liepajska ZPM tak uroczysto obchodziła uroczystość św. Stanisława Kostki — Patrona Młodzieży.

Msza święta odbyła się o godz. 9,30 rano w kościele parafialnym. Podczas Mszy młodzież przystępowała do komunii św., a o godz. 7-ej wieczorem zebrano się licznie w sali T-wa Dobroczyńności. Pani Irena Sadowska wygłosiła tutaj odczyt: „Św. Stanisław Kostka na tle wieku XVI i czasy obecne”.

Deklamację „Pielgrzym” wygłosiła kol. Szakalówna, w „Kościele” kol. Piotr Cadko. Chór filii odśpiewał pieśni: „O św. Stanisławie” i „My chcemy Boga”. Oprócz tego wielką niespodzianką był żywy obraz w połączeniu z chórem. Wrażenie było bardzo silne, tak że niejednemu lza się zakręciła w oku. Kol. W. Beczalisówna odegrała „Ave Maria” oraz polonez. Uroczystość ta na długo pozostanie w pamięci młodzieży jak również starszego społeczeństwa. Wszyscy byli w nastroju podniesionym i uroczystym. Sala przepelniona. (Jeden z obecnych)



## Rozmowa z Jurandem

Przed wyjazdem swoim z Rygi odwiedził Redakcję pan Jerzy Koszutski - Jurand, kierownik znakomitego chóru Juranda, występującego w Rydze już od 1 listopada. Skorzystałem z okazji, ażeby coś bliższego dowiedzieć się o zespole, któremu osobiście zawdzięczam tyle miłych chwil przy odbiorniku radiowym, a ostatnio w czasie jego występów w Rydze.

Blokuję więc za biurkiem „Głównego Juranda” i zadaję mu szereg pytań:

— „Jak dawno i w jaki sposób powstał pański chór?”

Jurand się uśmiecha.

— „A więc wywiadzik? Z przyjemnością, służę Panu. Przed pięciu laty wpadłem na ten pomysł i przyjechałem do Warszawy. Najprzód sam się zająłem studiowaniem tego rodzaju muzyki, a po nabraniu dostatecznej wprawy zebrałem czterech śpiewaków i rozpocząłem z nimi próby. Powiodło się nadzwyczajnie. Już po kilku tygodniach pracy zaproszono nas do nagrania kilku próbnych płyt. W ślad za tym przyszedł kontrakt na dwa lata w największej firmie gramofonowej w War-

szawie. Potem występy w teatrach rewijowych, radio i filmach dźwiękowych”.

— „Czy skład chóru w przeciągu jego istnienia nie uległ zmianom?”

— „Po dokonaniu kilku niezbędnych zmian w swoim zespole przed półtora rokiem, skład jego przedstawia się następująco: Włodzimierz Bożyk, Mieczysław Ziółowski, Józef Zubik i Kazimierz Poreda.

— „Powiedział pan, że przyjechał do Warszawy, gdzie skompletował swój chór. Ciekawi mnie, czy wszyscy członkowie zespołu pochodzą z Warszawy, czy też skądinąd?”

— „Przyjechałem z Kalisza, gdzie mój ociec przez długi czas był prezydentem miasta i gdzie ukończyłem gimnazjum. W Warszawie uczęszczałem do konserwatorium. Co do reszty zespołu: trzech pochodzi ze Lwowa, jeden zaś jest rdzennym warszawiakiem”.

— „Czy chór ma swą stałą siedzibę w Polsce?”

— „Owszem. Stałe lokum jest w Warszawie, gdzie pracujemy bądź w rewii, filmie, lub nagrywamy swoje piosenki na płyty, często też koncertujemy na prowincji. Właśnie po dokonaniu zmian w składzie zespołu, wyruszyliśmy moim samochodem w tournée po większych miastach Polski, ciesząc się wielkim powodzeniem artystycznym i frekwencją publiczności na naszych koncertach”.

— „Czy Łotwa jest pierwszym terenem zagranicznym, na którym koncertuje Chór Pana?”

— „Otrzymaliśmy zaproszenie do Paryża, gdzie udamy się jeszcze tej zimy, jak również czeka nas Berlin i Wiedeń. Do Łotwy sprowadził nas impresario, który załatwia wszelkie nasze sprawy administracyjne w Polsce i zagranicą”.

— „Jaka jest rola Pana w zespole?”

— „Przede wszystkim sam piszę piosenki, układam je na chór, uczę zespół, a po tym akompaniuję na fortepianie”.

— „Kiedy Panowie opuszczają Rygę?” — pytam, choć nie jest to zbyt gościnne pytanie.

— „Z Rygi wyjeżdżamy z pierwszym dniem grudnia, jednak zatrzymamy się jeszcze w Łotwie, gdyż będziemy mieli koncert w Daugawpilsie, skąd pojedziemy do Estonii. Potem będziemy witać się z Warszawą, aby tam spędzić święta”.

Na zakończenie zadaję tradycyjne pytanie: o wrażeniach, jakie wynoszą z Rygi.

— „Ryga naogół podobała się nam. Jednym z najmiłszych wrażeń, jakie stąd wynoszę, jest wrażenie, które sprawiła na mnie Redakcja „Naszego Życia”. W pierwszych dniach naszego pobytu okazał nam pan Redaktor Wilpiszewski wraz z Panem iście staropolską gościnność, zaznajamiając nas z nowym otoczeniem i pokazując osobliwości miasta”.

Czuję się nieco zażenowany i żałuję, że zadałem to „tradycyjne” pytanie, gdyż nie wiem, jak mam zareagować na komplement. Wreszcie dziękuję za serdeczne słowa i proszę Juranda, żeby zawiadził do Warszawy pozdrowienia, wyrażając nadzieję, że, jeżeli nie uda mi się znowu przedko usłyszeć jego chóru „in natura”, głosnik radiowy i płyty gramofonowe w części wynagrodzą stratę.

Edward Pochodnia

## Polski kalendarz kartkowy

NA ROK 1937

ukaze się w pierwszej połowie grudnia b.r.

## Zarząd Główny ZPM

DNIA 2 GRUDNIA W TEATRZE KOLEJOWYM w DAUGAWPILSIE urządza JEDYNY KONCERT

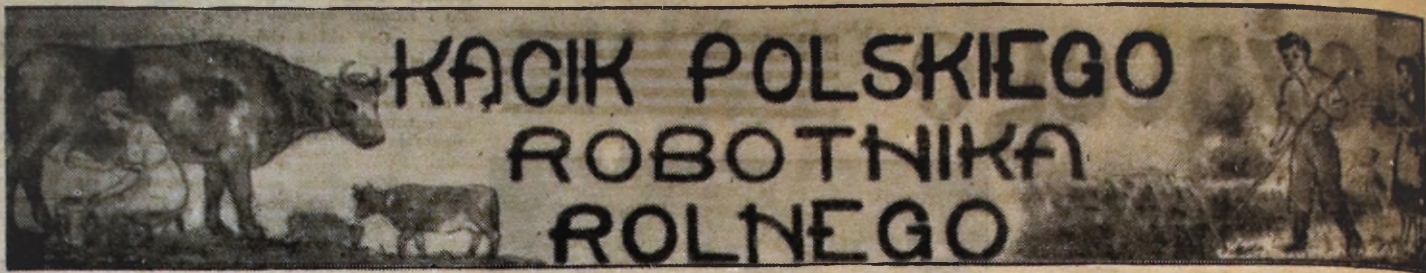
# Chóru Juranda

Początek o godz. 20,30.

Bilety w cenie od Łs. 4 do Łs. 0,80 do nabycia w sklepie Dimanta, Vadonia 21.

Grupa starszych i chorych, którzy byli na nabożeństwie w „Dniu ubogich”. W środę (X) ks. J. Buturowicz





## Stary Bartłomiej ma głos

Czas od czasu, moi Kochani, muszę się Wam przypomnieć, ażebyście w swoim ciężkim trudzie codziennym nie zapomnieli, że macie w „Naszym Życiu” swój „Kacik” i że w tym „Kaciku” na kilku stronach druku możecie nie tylko porozumieć się z Redakcją i o porady i wskazówki prosić, ale też i nawiązać łączność między sobą oraz wyczytać wiadomości z tych okolic, z których pochodzicie.

A jeśli rozpoczynacie czytanie „Naszego Życia” od swego „Kacika”, to skończyć na nim nie możecie. Czyżby bowiem nie ciekawili Was wieści z szerokiego świata? Nie chcielibyście się dowiedzieć, co się dzieje w kraju, do którego na pracę przybyliście? Wreszcie czyżby w chwilach wolnych od pracy nie znaleźlibyście w „Naszym Życiu” godziwej rozrywki i strawy duchowej w Waszym ojczystym języku podanej?

Spora ilość Was już oddawna zrozumiała znaczenie pisma polskiego w życiu Waszym tutaj w Łotwie. I tak dalece do tego pisma się przyzwyczaiła, że nawet, porzucając Łotwę, po zakończeniu tutaj pracy, zapnumerowała „Nasze Życie” dla siebie do Polski, stwierdzając, że i tam przyniesie ono dużo pożytku i radości.

Takich jest sporo.

Inni zaś, którzy tego z tych, czy innych powodów uczynić nie mogli, piszą do nas przed swoim wyjazdem listy z podziękowaniem, w których szczerze i prosto podkreślają wielki wpływ pisma na życie polskiego robotnika rolnego w Łotwie.

Oto na przykład głos Piotra Matulewskiego:

— „Za otrzymanie pisma „Nasze Życie” przez czas dwuletni najserdeczniej dziękuję. Za ten czas pożyteczne to pismo przyniosło mi wiele radości i korzyści. Zawsze z niecierpliwością oczekiwałem na każdy kolejny numer...”

... Szkoła, że wkrótce wyjeżdżam, gdyż termin mój kończy się 1 grudnia, to też posyłam opłatę na miesiąc listopad w znaczkach pocztowych, a jeżeli na wiosnę przyjadę do Łotwy, to zaraz zapnumeruję znowu sobie „Nasze Życie”...

... Życzę poza tym Szanownej Redakcji pomyślnej pracy na ten rok...”

A oto jak robotnica W. Niemkiewiczówna, żegnając się z nami, o swoich troskach, zanim „Nasze Życie” zapnumerowała, opowiada:

— „Kochana Redakcjo!

Dziękuję z całego serca za moją pociechę, co mnie cieszyła przez trzy miesiące.

Przyjechałam do Łotwy z wielkim smutkiem i tęsknotą, że zapominałam o tej kartce, co to w Brasławiu dostałam z adresem gazetki „Nasze Życie”. Przeżyłam tutaj 4 miesiące i tak mi smutno by-

ło!... Czekalam sama nie wiem czego, spoglądałam sama nie wiem za czem. Jednego razu wezmę swoje papiery do ręki — znajduję żółtą kartkę — adres „Naszego Życia”. Biegnę do poczty i prenumeruję gazetkę. Kochani koledzy i koleżanki, komu smutno, komu czas długi — pośpieszcie do poczty, a wypiszcie tę wesołość, co ja też, wasza koleżanka, wypisałam. Mnie te trzy miesiące tak przeszły, jak trzy tygodnie. Więź czekałam soboty i wiadomości.

Kochane Koleżanki i Koledzy! Jak to smutno, gdy słyszę, że nie macie czasu czytać. Ja tak samo nie mam dużo czasu, ale zawsze przeczytałam. Nie mam czasu w niedzielę czytać też. Lecz dwa wieczory po 1 godzinie odłożę snu, a przeczytam gazetkę. Kochane Koleżanki! A tembardziej z powiatu Brasławskiego! Zaniechajcie głupstw, tak jak ja, u będzie czas czytać gazetkę. Porzućcie spotykania z chłopcami, to będzie czas czytać gazetkę. Nie kupujcie pudru dla upiększania siebie, to będą pieniądze na tę pociechę w cudzej stronie i na tę Ewangelię niedzielną, co nas poucza, jak żyć i przypomina wiarę katolicką, bo my zapominamy o niej zupełnie.

Kochani Koledzy i Koleżanki! Przyznaję się sama do swojej winy, że ja zapominałam już wiary, a postępowałam w rozpuście, tak jak teraz widzę ją u drugich. A teraz zawdzięczam Redakcji i dziękuję, o ile mogę, że mnie wskazała drogę do życia skromnego. Drodzy Koledzy i Koleżanki, prenumerujcie gazetkę „Nasze Życie”. Czytajcie z zapalem to pismo, a powrócicie tacy, jak przyjechaliście.”

Ponieważ już oddaliśmy głos Waszym Koleżankom, przeto posłuchajmy co pisze

Stefania Bocianowska, która też niebawem do domu powraca:

— „Kochana Redakcjo!

Obliczyłam, że za nadesłaną przeze mnie opłatę do czasu mojego pobytu zabraknie mi dwóch numerów pisma. Więc nadsyłam 40 santymów w znaczkach pocztowych i proszę uprzejmie nie przerywać mi przesyłania gazety. Gdyż potem już będę musiała zrezygnować. Miłe jest wspomnienie o powrocie do domu i swego kraju, ale bardzo mi jest smutno pożegnać kochaną Redakcję, która przez 7 miesięcy była mi jedyną pocieszycielką i najbliższą przyjaciółką. Żegnając, życzę szczęścia w szacujnej pracy. Ażeby po moim zrezygnowaniu tysiąc głosów zawołalo z prośbą o gazetę i ażeby z niej korzystało tak jak ja korzystałam.

A pokochają ją napewno, tak jak ja pokochałam.”

Czyż te listy, których treść jest bardzo serdeczna i często rozczulająca, nie mówią same za siebie?

Czyż nie wskazują one najwymowniej, jaki wpływ ma pismo na swoich czytelników wśród Was, którzy przybyli tutaj na roboty rolne?

A przecież takich listów otrzymujemy sporo, tak że gdybyśmy chcieli je wszystkie zamieszczać, zebrałoby się tego na cały numer „Naszego Życia”. Zamieszczamy więc tylko niektóre. A zamieszczamy je dlatego, że pragniemy Was zaznajomić z tym co i jak myślą o piśmie Wasze Koleżanki i Wasi Koledzy.

Zastanówcie się nad tym i pomyślcie, jakie jest wasze stanowisko wobec pisma? Czy je czytacie? I dlaczego? Co wam się specjalnie w nim podoba?

Czy je prenumerujecie?

## Nasze odpowiedzi

D. Szemiel — Cirawa. Jak już pisaliśmy w poprzednim numerze, robotnicy rolni otrzymywać będą w złotych prawie to samo, co otrzymywali dawniej. Żadnych więc znaczniejszych strat przy przeliczaniu lata nie będzie. Przesyłać do Polski może Pan tylko tyle, ile to jest przewidziane w odnośnych przepisach. Informacyj, w jakim terminie przekazane pienią-

dze dojdą do Polski — może Panu udzieli każdorazowo tylko biuro pracy.

J. Saulewicz w Łupata. — Wydział P. K. O. w Łotwie nie ma, ale jeśli Pan ma w Polsce swoje konto w P. K. O. — może Pan co miesiąc za pośrednictwem biura pracy przekazywać swój zarobek na to konto.

## Sprawa przeliczania zarobków

Na liczne zapytania, jakie Konsulat R. P. w Rydze otrzymuje od robotników polskich, pracujących w Łotwie na robotach rolnych w sprawie ich zarobków — Konsulat wyjaśnia, że ważna ta sprawa została tak ułożona, iż robotnicy otrzymywać będą w złotych (walucie polskiej) prawie to samo, co otrzymywali dawniej.

Dokładnych danych trudno jeszcze w tej chwili ustalić — w każdym razie robotnicy mogą zupełnie śmiało przekazywać teraz swe zarobki do Polski, gdyż nie będą narażeni na straty. Minimalna różnica, jaka wypadnie przy przeliczaniu, nie zrobi żadnego prawie uszczerbku w zarobkach robotniczych.



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Z praktyki Starego Rolnika

### ZOLZY

(Dokończenie)

Natomiast przy zolzach mamy obustronny wypływ z nosa, z początku choroby podniesioną temperaturę, gruczoł podszczękowy gorący, powiększony, bardzo bolesny, który po kilku dniach ulega zropieniu przebijając skórę, czego nie spotykamy przy nosaciznie.

Ponieważ komplikacje jakieby nie były, powodują w następstwie zmniejszoną wartość konia, dla tego zolców bez leczenia pozostawić nie można i należy przy zauważeniu pierwszych objawów zwrócić się do lekarza, by przez odpowiednio przepisane leczenie skrócił czas trwania choroby do minimum i zapobiegł komplikacjom.

A przedewszystkiem należy dążyć do szybkiego uformowania się i zmiękczenia ropnia w gruczoł podszczękowy przy pomocy okładów ogrzewających lub masek drażniących skórę. Następnie, skoro już ropień rozmiękł, należy upuścić ropę przez odpowiednie cięcia, które ze względu na obecność w tym miejscu ważnych naczyń i nerwów, może dokonać tylko fachowiec.

Przez cały czas trwania choroby koniecznym jest podawanie karmy bardzo pożywnej, a więc dobrego siana lub trawy, zależnie od pory roku, owies śrutowy, ospe z wodą i dodatkiem soli.

Jak przy innych chorobach tak i przy tej rokowanie jakie będzie zakończenie choroby jest zawsze wątpliwe, zwłaszcza w wypadku zachorowania źrebiąt słabych i bardzo młodych i dla tego bardzo ważną rzeczą jest zapobieganie chorobie. Na wiosnę i w jesieni specjalnie należy dbać o jaknajlepsze warunki żywienia i utrzymania źrebiąt. Stajnie muszą być jasne, obszerne, ciepłe i przewietrzane. Pokarm bardzo pożywny, woda do picia nie zimna.

Do stajni nie wprowadzać od razu koni świeżo nabytych na targach, ponieważ one mogą przenieść choroby na zdrowe zwierzęta.

Chore konie na zolzy należy zawsze umieszczać w osobnych pomieszczeniach. Zwierzęta, które przeszły zolzy, nabywają odporności na tę chorobę, chroniącą je przez kilka lat przed ponownym zachorowaniem.

Niektórzy na wiosnę stosują szczepienia ochronne surowicą przeciwzolzową, celem zabezpieczenia źrebiąt od zachorowań. Szczepienia te podobno cieszą się w wielu stadninach uznaniem.

### CO MUSIMY UCZYNIĆ KONIECZNIE

Zarówno dokładnie obliczenie, jak codzienne doświadczenie stwierdza, że inwentarz żywy daje tym większy dochód, im lepiej jest utrzymywany. Dobrze żywiona krowa daje dużo mleka, obornik zaś jest bezpłatnym dodatkiem; licha krowa,

słabo żywiona, nie daje mleka prawie zupełnie, a obornik wypada wtedy bardzo drogo, ponieważ nawet najskąpsze żywienie kosztuje. Stąd należy wyciągnąć wniosek, że tylko dobrze i obficie żywiony inwentarz, zwłaszcza bydło i trzoda chlewna, mogą zapewnić rolnikowi dochód.

Z drugiej strony jasną jest rzeczą, że dochód ten będzie tym większy, im taniej będziemy inwentarz żywić, że najtańszą paszą będzie zawsze pasza wyprodukowana we własnym gospodarstwie, przeto wszelkie wysiłki rolnika powinny być zwrócone w kierunku otrzymania jaknajwiększej ilości własnej paszy. Ale to jeszcze nie wszystko, bywa bowiem często i tak, że paszy jest dużo, a pomimo to koszt żywienia zwierząt jest wysoki, dochód zaś z hodowli — mały. Zależy to bowiem zarówno od ilości paszy, jak i od rozsądnego jej użytkowania.

Przyszedł już czas, kiedy rolnik nagromadził zapasy na całą zimę. Nie trzeba jednak ludzić się, że zapasów tych na oko jest dużo, rolnik zaś szafuje bardzo nieogłędnie, to też często pomimo obfitości w jesieni — na wiosnę odczuwamy dotkliwy brak. To jest główną przyczyną, dlaczego na wiosnę wszelki inwentarz u nas tanieje. Nie mając czym żywić, rolnicy sprzedają za bezcen, a niejednokrotnie w jesieni za jałówkę lub za wieprza można było otrzymać więcej, niż na wiosnę, pomimo, że przez całą zimę trzeba było zwierzę żywić. Dzieje się zaś tak niemal wyłącznie dlatego, że rolnik prawie nigdy nie wie, ile paszy posiada i ile sztuk inwentarza może utrzymać do nowych zbiorów. Każda zaś nadliczbowa sztuka, dla której nie posiadamy paszy, to czysta strata.

Aby uniknąć tej straty, należy ilość inwentarza przystosować do ilości paszy. Trzeba więc przede wszystkim możliwie dokładnie wiedzieć, ile posiadamy paszy. Żadną miarą nie należy się ludzić, że jest tej aż nadto dosyć. Zwierzęta nasze dla podtrzymania i rozwoju swego ciała oraz dla wyprodukowania mleka czy tłuszczu

żywiają paszy dużo, zwłaszcza objętościowej, mało stosunkowo pożywnej, t. j. właśnie takiej, którą głównie produkujemy sami. Jakkolwiek więc w jesieni może się wydawać, że paszy jest „dużo”, to często pod wiosnę okazuje się, że jest jej w rzeczywistości zupełnie mało. Nie ulajmy więc swemu wzrokowi, ponieważ najdoświadczeńsze oko może się mylić.

Popelnia się przy tym bardzo często jeszcze ten błąd, że polegając na swym oku rolnik szafuje bardzo nieogłędnie posiadaną paszą. Żołądek zwierzęcia, jakkolwiek duży, może pomieścić tylko określoną ilość paszy. Jeżeli więc zadamy jej więcej, to krowa czy koń resztę wyciągnie z drabiny lub ze łożu i rozrzuci pod nogami. Pasza ta będzie więc zmarnowana bez żadnej korzyści dla zwierzęcia, a ze stratą dla rolnika. Na wiosnę zaś okaże się, że paszy brak, przy tym pasza ta wypada drogo, bo część jej została poprostu roztrwoniona zupełnie niepotrzebnie.

Zarówno więc siano, jak słoma, kartofle i wszelkie wogóle ziemiopłody, przeznaczone na pokarm dla inwentarza, powinny być możliwie dokładnie obliczone już na jesieni. Wystarczy zważyć jeden wóz słomy lub siana, jeden worek kartofli, aby wiedząc, ile jest wozów lub worków, wiedzieć zarazem, ile posiadamy paszy. Żywić odpowiednio nie znaczy bynajmniej, aby zwierzęta stały zawsze przy pełnych łożach. Zwierzę powinno otrzymać to, co mu się należy, ani mniej, ani więcej. Dlatego też pasza powinna być zadawana na miarę lub wagę, nigdy na oko. O dochodzie bowiem z hodowli stanowi nie ilość posiadanych sztuk, lecz ich wydajność. Jedna krowa dobrze żywiona da mleka więcej, niż dwie chude, jakkolwiek koszt żywienia w obu wypadkach może być jednakowy. Tak samo za 2 wieprze chude możemy otrzymać mniej, niż za jednego utuczonego. Wieloletnie doświadczenie poucza, że tylko dobrze żywiony inwentarz daje zysk, a dobrze żywić możemy jedynie wtedy, gdy ilość zwierząt jest dostosowana do posiadanej paszy.

### Ze świata

## Bunt bocianów w Anglii

Jak wam wiadomo, wyspy angielskie były pozabawione do niedawna jeszcze zupełnie przedstawicieli rodu bocianiego. Z początkiem wiosny z Prus Wschodnich przetransportowano 20 młodych bocianów, które „osiedlono” w południowej Anglii w hrabstwie Kent. Bociany doskonale się zaklimatyzowały, czując się znakomicie. Niedawno, jak to normalnie bywa, jesienią bociany zebrały się do odlotu na leże zimowe. Było to naturalnie olbrzymią atrakcją dla tamtejszej ludności. Mimo pozorów angielskiej flegmy, tłumy ludności okazały

więcej zainteresowania bocianami, jak lotnictwem, piłką nożną, wyścigami i t. p. Bociania ekipa angielska była już widziana nad brzegami Francji, gdy zupełnie nieoczekiwanie cała ekspedycja powróciła do Anglii do swoich siedzib. I tu dopiero sensacja przybrała olbrzymie rozmiary. Jedni twierdzą, że bociany straciły orientację, drudzy, że tak się przyzwyczaili do podróży samolotami (podróż bowiem z Prus Wschodnich do Anglii odbyła samolotem) iż wola już udać się do Afryki wygodnymi samolotami, aniżeli odbywać lot tak, jak to miało miejsce do tej pory.

Reflektorem po świecie

# Nasze zmysły i inne historie

Nasza kuchnia gazowa jest regularnie sprawdzana przez mechaników z gazowni, instalacje elektryczne są kontrolowane, windy badają komisje, zdun przegląda czy z piecami jest wszystko w porządku — nie dbamy jednak wcale o to, czy czasami nie psuje się coś, nie pogarsza w naszych własnych organach, czy, tak się przecież mówi, jesteśmy przy zdrowych zmysłach. Oczywiście nie trzeba tego brać dosłownie, ale przecież doprawdy nie wiemy — o ile nie występują jakieś wyraźne braki — czy nasze oczy, uszy, nasz nos i podniebienie, nasz dotyk wreszcie, działają równie sprawnie jak działały dawniej, czy nie zużywają się już z czasem, czy nadal możemy chwalić się naszym „wzrokiem sokolim“?

A na to nie trzeba ani mądrych komisji budowlanych, ani zręcznych monterów czy zdunów. Oczywiście możemy skontrolować bardzo prosto. Każdy zna chyba konstelację Wielkiej Niedźwiedzicy. Nie wielu jednak wie, że druga gwiazda z lewej strony jest gwiazdą podwójną; składa się z jednej dużej i z jednej bardzo małej gwiazdy, która jakby siedzi na pierwszej. Otóż tę gwiazdeczkę powinniśmy widzieć gołym okiem, dokładnie rozróżnić ją od jej większego towarzysza. Jeśli jednak potrzeba nam lornetki by ją dostrzec — wtedy musimy z żalem stwierdzić, że wzrok nasz się stępił, że trzeba zrezygnować z próżności i póki czas sprawić sobie okulary.

Trzeba jednak poddać oko i drugiej próbie — na krótki dystans. Sprawdzić, czy soczewka w naszym oku jest tak samo elastyczna jak dawniej, czy potrafi widzieć równie dobrze rzeczy oddalone jak i bliskie. Potrzebna nam do tego jest zwykła taśma centymetrowa. Jedną ręką trzymamy koniec taśmy oznaczony zerem, przy końcu nosa, a drugą ręką wyciągniemy centymetr możliwie daleko na wysokość oka. Teraz wzrok nasz ślizga się po taśmie, zbliżając się coraz bardziej do twarzy. Baczny trzeba, który centymetr widzieć będzie już zamazany, niewyraźny.

Centymetr ten staje się bowiem wtedy miarą naszego wieku. Nie wieku, który wyczytać możemy z metryki, ale rzeczywistej siły i sprężystości organizmu naszego, „wieku biologicznego“. O ile bowiem człowiek nie jest ani krótko ani dalekowidzem, elastyczność soczewki ocznej zależy od naszej siły żywotnej, od naszej młodości. Im starsi jesteśmy, tym mniej elastyczna staje się soczewka, tym trudniej ujrzeć nam rzeczy bliskie, tym dalszy będzie centymetr, który widzimy jeszcze na wyciągniętej taśmie.

Dziecko ujrzy jeszcze wyraźnie liczbę 6, a nawet 5 i 4 na centymetrze z całą ostrością. Dla zdrowego człowieka trzydziestoletniego punkt krytyczny leży już koło dziesiątki, czterdziestoletni widzi już tylko 15, czterdziestopięcioletni — 20, a starzec traci zupełnie zdolność akomodacji (tak się to nazywa) soczewki i zupełnie nie widzi bliskich liczb.

Tak więc na centymetrze odczytać możemy z łatwością ile lat mamy właściwie, nie ile wiosen minęło od naszych urodzin, ale w jakim stopniu starło już życie naszą młodość.

Często chwalimy się naszym ostrym smakiem, wrażliwością podniebienia, twierdzimy, że odkryjemy każdy „abszmak“ (cóż za wstrętne słowo!) w winie, każde najłżejsze przypalenie marchewki, najłżejsze miedosolenie zupy. To czule podniebienie było już przyczyną wielu tragedii domowych. Ale warto się jednak zastanowić, warto sprawdzić, czy rzeczywiście chodziło w tych „tragediach“ o nasze delikatne podniebienie, czy może o zwykły kaprys i zły humor.

Wzjemy dwie flaszki litrowe, napełnimy je wodą i rozpuścimy w jednej z nich dziesięć gramów cukru. Jeśli teraz potrafimy wyczuć, która woda jest słodsza, a która nie, jeśli potrafimy wykryć tę odrobinę cukru w wodzie — wtedy mamy prawo robić dowolną ilość awantur o to, że mięso jest niedosolone. Można zresztą zrobić ten sam eksperyment z trzema gramami soli w litrze wody. Gdy tych nie wykryjemy, nie wolno nam do końca życia mieć pretensji o zły smak tej czy innej potrawy. Bo poprostu nie o smaku nie wiemy, mamy przytępiony zmysł i niewiele więcej wiemy o tym co słodkie, co gorzkie, niż ślepy o kolorach. Możemy być wtedy pewni, że wszelkie kaprysy będą tylko

wynikiem złego humoru, lub poprostu... bigosu „pod dwie większe“ szybko przelkniętego w barze, Chwalimy się także często, że „mamy nosa“ do ludzi, do książek, do kart nawet, że „wywachamy“ zaraz co się gdzie święci. Może. Ale jak jest rzeczywiście z tym naszym zmysłem powonienia, z tym naszym „nosem“?

Rozpuścimy pięć naporstków octu w litrze wody i powąchamy taką mieszaninę. Jeśli odczujemy jeszcze tutaj ostry zapach octu, możemy się słusznie szcycić dobrym węchem. I to jest chyba — pomimo pozorów — zmysł, który człowiek ma najlepiej wyrobiony. Normalny nos wyczuwa 5 miligramów kamfory w litrze powietrza. Wyczuwa też 0,7 miligramów eteru, a nawet taką odrobinę jak 0,0007 miligramów olejku miętowego w litrze wniucha zdrowy człowiek. Najbardziej wrażliwy jest jednak nos nasz na zapach piżma, którego wyczuwa w rozcieńczeniu jeden do 2000 milionów!

Możemy więc pod tym względem walczyć o lepsze z psem, gdyby nie fakt, że zmysł powonienia męczy się nadzwyczaj szybko i każde wrażenie węchowe szybko zostaje stępione, tak, że po dłuższym czasie przestaje się je wogóle odczuwać. Nos pozostaje jednak wrażliwy na bodźce świeże, nowe i w tym chyba leży biologiczny sens naszego wyczulonego powonienia.

Ludzie z dobrze wyrobionym zmysłem powonienia są bowiem rzeczywiście wrażliwi, mają rzeczywiście to, co nazywamy „nosem“, czy dobrym węchem.

Warto więc poddać raz próbie, skontrolować nasze zmysły, które są dla nas przecież nierównie ważniejsze, niż badany ciągle piec, czy kuchnia. Kontrola taka może przy tym wiele powiedzieć o nas samych, o naszym wieku ukrytym za suchą, nie mówiącą liczbą lat, o naszym usposobieniu, a nawet o naszym instynkcie, goście i znawstwie ludzi.

## PAJĄKI ŁOWIĄCE RYBY

W Południowej Ameryce żyje pewien gatunek pajaków, który ma zwyczaj łowienia ryb. Pająk ten nie jest wcale duży, należy do średnich wielkości, lecz posiada bardzo długie i szczególnie mocne nogi. Tymi nogami właśnie posługują się przy łowieniu ryb. Musi jednak używać podstępu. Zajmuje on jakieś mocne miejsce, opierając się o

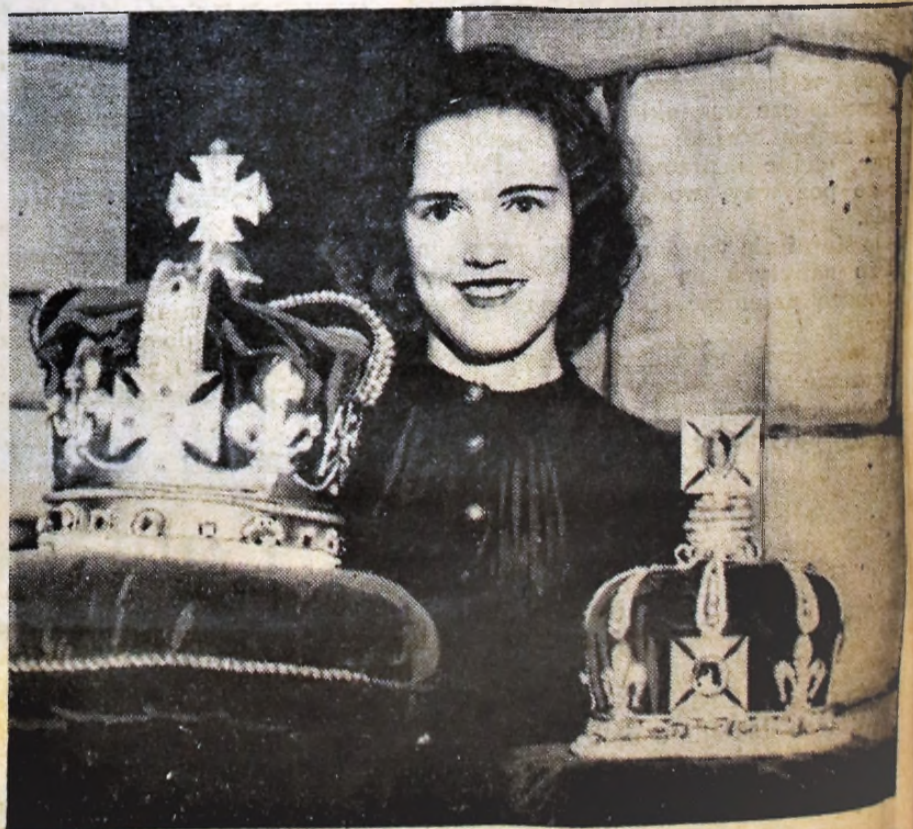
nie całkowicie, a równocześnie wyciągając się prostopadle do 6 swoich nóg, sztywno wyprostowanych. Cały czas spoczywa zupełnie nieruchomo, aby niczym nie wzbudzić podejrzania, że w tej okolicy znajduje się jakieś żywe stworzenie. Ryby nie przezuwają zasadzkę, podpliwają zupełnie wrobowodnie. Gdy znajdą się w obrębie wyciągniętych nóg pajaka, obejmuje je on nimi kurczowo i nie wydobywając je na suche miejsce. I tam następuje dopiero uczta, polegająca na tym, że wpijając się nogami w ciało ryby, zjada ją. Ryba nie jest w stanie zupełnie uwolnić się z tych „szponów“. Pajaki te łowią i większe sztuki, odważnie wpijając w ciało kończyny nóg.

W tej samej Ameryce Południowej żyje jeszcze gatunek pajaka, tak zwanego „ptasiego pajaka“, który łowi małe ptaszki, a nawet ropuchy.

## SPIEWAJĄCE... I ODDYCHAJĄCE... JEZIORA...

Na wyspie Ceylon, znajdującej się na Oceanie Indyjskim, jest jezioro nazwane Baticala, które nosi miano „śpiewającego“. Z toni przepięknego jeziora, każdego wieczora, zwłaszcza gdy księżyc świeci w pełni, wydobywają się delikatne dźwięki, do złudzenia przypominające śpiew o różnych melodiach. Uczni do tej pory jeszcze nie potrafili ustalić przyczyn tego niezwykłego, a bardzo interesującego zjawiska. Krajowcy natomiast całkiem pospolicie je sobie tłumaczyli, twierdząc, że dźwięki te powodują duże muszle, żyjące w jeziorze. Nikt jednak nie umie powiedzieć, jak te muszle wyglądają, ponieważ nigdy ich jeszcze nie widziano, ani złowiono. — Dźwięki te tak są jednak doniosłe, że wędrującym po wyspie w porze nocnej w tej okolicy służą jako drogowskaz.

Do podobnie ciekawych zjawisk należy jezioro w Nowozelandii w Australii. Jezioro to ma wyraźny kształt litery „S“, jest 63 kilometry długie i 5 metrów szerokie. Jezioro to całą swoją powierzchnię tak regularnie podnosi i opada, że robi zupełnie wrażenie, jakby oddychało. Co pięć minut powierzchnia podnosi się o 7 i pół cm, a następnie opada, zachowując pełną regularność. I to zjawisko do tej pory nie zostało jeszcze należycie wyjaśnione.



Korony, którymi udekorowany zostanie król angielski Edward VIII i jego matka podczas uroczystości koronacyjnych na jakie z niecierpliwością oczekuje cała Anglia